ZBIORY OŚRODKA KARTA

JESTEŚMY

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ŚLĄSKA I ZAGŁĘBIA REDAGOWANY W POROZUMIENIU I ŁĄCZNOŚCI Z RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

• PUBLICYSTYKA • REPORTAŻE • RELACJE • TWÓRCZOŚĆ NIEZALEŻNYCH PISARZY I POETÓW • DOKUMENTY • KOMENTARZE • KRONIKA AKTUALNYCH WYDARZEŃ • STAŁY PRZEGLĄD PRASY I WYDAWNICTW • NOTY • LISTY • SATYRA I HUMOR • WSZYSTKO O CZYM PISAĆ NIE WOLNO, A O CZYM PISAĆ TRZEBA • BEZ CENZURY, BEZ KNEBLA •

W NUMERZE:

- Nie wybory, a jednak wybierasz!
- Kazimierz Kozielski: W 5 rocznicę Porozumień Społecznych
- B.G.: JEST ŹLE? JEST KOSZMARNIE, czyli WŁOS SIĘ NADAL JEŻY
- WIERSZE Marty Koźmian
- Georgette d'Urbain: KOMU PAŁKĘ PIERWSZEŃSTWA?
- Aleksander Mirski: WYBORCZA FARSA - BEZ NAS
- Jan Rudy: JAK ROZBIŁA SIĘ "SOLIDARNOŚĆ" - oddinek II Kroniki Regionu Śląsko-Dąbrowskiego
- Albin Jurysta: ... SB CZUWA!
- Observer: Z POKŁADU TITANICA
- Ryszard Marek: opracowanie z cyklu "Wypełniamy białe plamy" - pt. WALKA O ŚLĄSK CIESZYŃSKI W 1919 ROKU
- Bartosz Głowacki: RAPORT O WĘGLU
- KORESPONDENCJA Z RZYMU
- Dokumenty - oświadczenia - odezwy
- NASZA DEKLARACJA WYBORCZA

Poza tym - przypomnienia, satyra, humor, noty wydawnicze

NR 2 • KATOWICE • wrzesień-październik • 1985 • •

N I E W Y B O R Y

A JEDNAK WYBIERASZ!

Udając się do urny wyborczej, głosujesz automatycznie "ZA".
Składając swój głos na - i tak z góry wybranych - kandydatów PRON,
POPIERASZ I AKCEPTUJESZ:

- ZAMACH JUNTY JARUZELSKIEGO NA PODSTAWOWE PRAWA NARODU
- INTERNOWANIA I ARESZTOWANIA DZIAŁACZY "SOLIDARNOŚCI"
- ŚMIERĆ 9 GÓRNIKÓW KOPALNI "WUJEK"
- TERROR SB
- ROZWIĄZANIE "SOLIDARNOŚCI" I INNYCH NIEZALEŻNYCH ZWIĄZKÓW
- WERYFIKACJE I RUGI Z PRACY TWOICH KOLEGÓW I PRZYJACIÓŁ
- WYPĘDZENIE Z KRAJU 200.000 POLAKÓW, KTÓRZY WE WŁASNYM KRAJU NIE ZNALEŹLI LUDZKICH WARUNKÓW ŻYCIA
- BRAK WOLNOŚCI SŁOWA I MONOPOL PARTYJNEJ PROPAGANDY
- WALKĘ Z KOŚCIOŁEM I MORD DOKONANY NA KS. POPIEŁUSZCE
- NISZCZENIE KULTURY NARODOWEJ
- NĘDZĘ MILIONÓW POLAKÓW
- EKSPLOATACJĘ KRAJU PRZEZ ZSRR
- PSEUDOREFORMY, KTÓRE PROWADZĄ DO NIKĄD
- BRAK PERSPEKTYW DLA MŁODEGO POKOLENIA
- ZNIEWOLENIE, KTÓRE PROWADZI DO OSTATECZNEGO PRZEKSZTAŁCENIA POLSKI W "KRAJ PRIWISLINSKI"
- STRACH, NIEPEWNOŚĆ JUTRA, UPOKORZENIE
- ŻYCIE NA KLĘCZKACH

Czy chcesz takiej Polski, takiego życia?

PAMIĘTAJ:

Tylko SOLIDARNY sprzeciw całego narodu może zmienić narzucony nam komunistyczny system.

BĄDŹ ODWAŻNY. Zachowaj swą godność. Powiedz juncie "NIE"!

x x x

Z A P O M N I S Z

Zapomnisz czym był dla Ciebie
okres 16 miesięcy.

Zapomnisz, żeś był odważny,
żeś słuchał głosu sumienia.

Zapomnisz pragnienia wolności,
godności ludzkiej,
poczucia jedności z sąsiadem.

Zapomnisz, że Polska
miała pozostać Twoim krajem.

Zapomnisz
kim był
co czynił
co chciał

Tobie i innym podarować
gdański elektryk, Lech Wałęsa.

ZAPOMNISZ...?

W 5 ROCZNICĘ POROZUMIEŃ SPOŁECZNYCH

CO NAM Z TEGO ZOSTAŁO?

Trzeba przypomnieć atmosferę tamtych dni i warunki, w jakich toczyła się walka. Protest robotników, do którego dołączyli inteligenci, naukowcy, artyści i młodzież studencka rozwijał się lawinowo. Świat wstrzymał oddech - jak napisał jeden z dziennikarzy zachodnich. Zdumiewała determinacja i odwaga Polaków, a zarazem ich odpowiedzialność i spokój. Po smutnych doświadczeniach grudnia 70 oraz wydarzeń w Radomiu i Ursusie 76 - nikt nie wychodził na ulicę. Zamiast burzyć komitety partyjne - powoływano własne, robotnicze. Fenomenem był fakt, że władza nie użyła karabinów, że bram fabryk nie taranowały czołgi. Wreszcie - że doszło do rozmów. Tak - po raz pierwszy w dziejach komunistycznego władztwa partyjni przywódcy przystąpili do pertraktacji z robotnikami, godząc się przy tym na udział w nich niezależnych doradców. W dodatku - nie było zwycięzców i zwyciężonych. "Dogadaliśmy się jak Polak z Polakiem". Zawarliśmy porozumienia.

Najpierw w Szczecinie - 30.VIII.1980. Potem w Gdańsku - 31.VIII. Wreszcie w Jastrzębiu - 3.IX. Wkrótce potem - 25.X.1980 - w Katowicach. Następnie - chłopskie: 18.II.1981-w Rzeszowie, 20.II - w Ustrzykach, na koniec - 17.IV.- w Bydgoszczy. Siedem wielkich porozumień, które objęły niemal całokształt polskich spraw. Porozumień - nie tylko rozwiązujących aktualne problemy socjalno-bytowe ludzi pracy, ale idących w głąb i strukturę systemu, "przemodelowujących" kształt i oblicze socjalistycznego państwa. Nie chodziło zatem o wypaczenie tylko Gomułki czy tylko Gierka. Wypaczenia nie miały zresztą "personalnego" charakteru. Wynikały z istoty komunistycznej doktryny i "realnego socjalizmu". Odrzucając wypaczenia - Polacy odrzucali przede wszystkim dyktaturę partii, "centralizm demokratyczny", zniewolenie, wreszcie - zależność od wschodniego sąsiada.

Warto przypomnieć tamtą niedzielę, kończącą 14-dniowe zmagania robotników Wybrzeża z komunistyczną władzą. Dziennik TV oglądała wówczas chyba cała Polska. Byliśmy świadkami historycznego wydarzenia. Robotnik Wałęsa i wicepremier Jagielski, a potem - Jurczyk i Barcikowski. Tego nie da się opisać. Wzruszenie - niemal zatykające dech, podziw, radość, a zarazem zdumienie: więc jednak to było możliwe, więc udało się?

Wówczas nie wiedzieliśmy jeszcze, że chodzi tylko o kolejny wybieg, że za tym wszystkim, co nazywaliśmy porozumieniem, kryło się zwyczajne oszustwo. Nie użyto karabinów, ani czołgów, bo rozmiary protestu były zbyt wielkie. Karabiny i czołgi oznaczały po prostu rzeź. Trzeba więc było negocjować. Trzeba było zawrzeć kompromis. Odsunąć chwilowe niebezpieczeństwo, doprowadzić do uspokojenia. Aż gdy fala buntu minie... Tylko Andrzej Wajda - wiedziony przeczuciem - dostrzegł niebezpieczeństwo. Przypomnijmy zakończenie jego filmu "Człowiek z żelaza". Przypomnijmy tego polityka cwaniaka, który powiedział odjeżdżającemu do Warszawy dziennikarzowi: "to, panie pic i elektromontaż, my nie ustąpimy, pan się przekona [illegible] górą". Nie był to głos tylko symbolicznego "betonu". To był głos [illegible]zy, która od samego początku nie traktowała porozumień poważnie.

Na dowody nie trzeba było długo czekać. Cały ten okres - od zawartych porozumień w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu aż do ogłoszenia stanu wojennego - był okresem walki o realizację porozumień. Jedynym zrealizowanym punktem było powstanie "Solidarności". Ale o jej rejestrację trzeba było toczyć boje. Nawet w tym punkcie komuniści pragnęli wysmażyć dla siebie korzyści: stworzyć tylko pozornie niezależny i samorządny związek, aby - gdy nadejdzie właściwy czas - móc go podporządkować, czyniąc zeń posłuszne narzędzie manipulacji. To nie wyszło. Stąd też nieustanny zarzut, że Związek odchodzi od zawartych porozumień, wypacza ich linię i ducha, a nawet "zdradza" interesy ludzi pracy i... własny statut. "Opanowany" przez ekstremę /mówiło się wtedy: elementy antysocjalistyczne/, "politykierów" i ludzi "nieodpowiedzialnych", "manipulowany" przez KPN, nie

mówiąc już o "imperialistycznych" kołach, które sprawę Polski rozgrywają dla własnych celów...

Najskwapliwiej władza godziła się na detale. Nie żałowano pieniędzy. Każdy strajk usiłowano najpierw rozbroić od wewnątrz, a następnie spacyfikować podwyżkami. "Wałęsówki" szły dobrze. Trzeba było dopiero apelu KKP, aby powstrzymać to hojne rozdawnictwo pieniędzy. W ciągu kilku miesięcy rozdysponowano prawie 1.000 mld.zł, nie bacząc na katastrofalną sytuację gospodarczą kraju, a przyjęte zobowiązania sięgały sumy 1.500 mld. Ogłoszona "Ocena realizacji porozumień społecznych" /patrz "Życie Warszawy" z 7.IX.1981/ pełna była tych i podobnych detalicznych sukcesów władz. Czegoś to ona nie dokonała, starając się "wiernie" i "rzetelnie" wprowadzać w życie przyjęte ustalenia! A więc - podwyżki płac, ustalenie minimum socjalnego, wprowadzenia wolnych sobót, rekompensat wzrostu kosztów utrzymania, diet i dodatków za rozłąkę, obniżenie wieku emerytalnego, zrównanie zasiłków rodzinnych, płatne urlopy macierzyńskie... I to prawda. To i owo - z wyjątkowo nabrzmiałych spraw socjalno-bytowych - załatwiono lub próbowano załatwić. Ale nie o marchewkę i pietruszkę chodziło. Nadal nie ruszono i nie rozwiązano takich kompleksów spraw, jak służba zdrowia, budownictwo mieszkaniowe, poprawa zaopatrzenia rynku - by wymienić tylko najbardziej palące. Nie przedstawiono realnego programu reformy gospodarczej. Nie zrobiono nic dla zwiększenia produkcji i wzrostu efektywności gospodarowania. Nadal obowiązywały sztywne schematy - zarówno w polityce kadrowej, jak i społecznej. Uchwalona ustawa o kontroli prasy, publikacji i widowisk sankcjonowała w gruncie rzeczy brak wolności słowa. Katalog zakazów - o czym nie wolno pisać - obejmował szeroki zakres spraw, wolność prasy, radia i tv stała się znów problematyczna. Nie został przy tym zlikwidowany partyjno-rządowy monopol środków masowego przekazu. Ośrodek propagandy KC partii nadal decydował o profilu, kierunku i sposobach działania tych podstawowych czynników urabiania opinii publicznej. "Solidarność" nie miała własnej prasy. Po długich targach w walczyła jedynie 3 czasopisma debitowe: szczecińską "Jedność", "Tygodnik Solidarność" i "Solidarność Jastrzębie", podczas gdy branżowcy dysponowali dziesiątkami tytułów, a nawet dziennikiem, a czas antenowy w radiu i tv służył wyłącznie polityce partii i rządu. Jedyny realny sukces - to transmisja niedzielnej Mszy św. w radiu - zresztą w ramach uzgodnienia z Episkopatem, jako szczególny akt "dobrej woli", służący tzw. normalizacji wzajemnych stosunków, która zresztą nie nastąpiła. Stąd - ogromna ilość ulotek i biuletynów, wydawanych nieoficjalnie, przeznaczonych do "wewnątrzwiązkowego" użytku, a także wydawnictw pozazwiązkowych, nieprofesjonalnych, starających się wypełnić lukę na czytelniczym rynku. Stanowiły one zresztą stałe "punkty zapalne", "zarzewie niepokoju"; władze kwestionowały bowiem ich legalność, a nawet stosowały wobec nich represje. Praca nad projektem ustawy o związkach zawodowych była od początku raczej pozorowana. Uchwalona ustawa o samorządności przedsiębiorstw i samorządzie pracowniczym nie wzbudzała zbyt wielkich nadziei. Nie do przebrnięcia okazał się kompleks spraw związanych z sądownictwem, prokuraturą, więzieniami, MO i SB. Na wielki opór natrafiała autonomia - zresztą częściowa tylko - szkół wyższych i próba rewizji polityki w stosunku do wychowania młodzieży oraz działalności instytucji naukowo-badawczych. Wbrew przyjętym zobowiązaniom - aresztowano przywódców KPN i wszczęto dochodzenie prokuratorskie przeciwko KSS "KOR", podczas gdy tysiące politycznych i gospodarczych malwersantów co najwyżej usuwano z partii. Rozliczanie byłych prominentów nie wchodziło właściwie w rachubę. Odpowiedzialnych za kryzys nie było. Nie było też odpowiedzialnych za "ścieżki zdrowia" w Radomiu i Ursusie, za procesy, represje, rugi z pracy, za samowolne, bezprawne skazywanie ludzi na "śmierć cywilną". Winni okazywali się natomiast ci, którzy o tym mówili i pisali, którzy demaskowali system bezprawia i zbrodni.

Władza nie miała zamiaru dokonywać jakichkolwiek istotnych zmian. Wiedzieliśmy o tym już po Bydgoszczy. To, co się tam wydarzyło, stanowiło mocny sygnał ostrzegawczy. Reakcja społeczeństwa była silna, ale chyba -

mimo wszystko - zbyt mało stanowcza. Od tego czasu wszystko stało się właściwie jasne. Władza odkryła przyłbicę. A jeśli potem znów nastąpił względny spokój, to był on raczej rezultatem ustępstw ze strony "Solidarności".

Minął rok, W sierpniu-wrześniu 1981 ukazało się w prasie sporo okolicznościowych refleksji, a nawet prób zbilansowania minionego okresu.

"Rok burzy, rok nadziei. I rok niekonczącego się napięcia... A ulgi brak... Wszystko jeszcze trwa i wszystko jest możliwe" - pisał Zdzisław Zwoźniak w "Solidarności Jastrzębie". Bez optymizmu kwitował też miniony czas Tadeusz Mazowiecki w "Tygodniku Solidarność". "Wszystko co społeczeństwo - poprzez powstanie "Solidarności" - zdobyło stawało się w walce - podkreślał. - To jest pierwsze w porządku rzeczy i najbardziej chyba ważne w swych bezpośrednich skutkach doświadczenie tych 12 miesięcy. [illegible] zostało uzyskane bez walki"...

Należało zatem kontynuować walkę. Ale o to też władzy chodziło [illegible] niści z góry założyli, że nie dadzą społeczeństwu ani chwili wytchnienia. Niech się spalą w "jałowym" buncie - rozumowali. - Bo przecież nie [illegible] po środki ostateczne - w obawie przed radziecką interwencją i ostatecznym zniszczeniem marzeń. Mieli od samego początku przewagę: nie tylko posłuszne wojsko i wierną SB. Mieli przede wszystkim "radziecki straszak". Te atuty były nie do odparcia.

Reszta jest milczeniem: wszyscy wiemy jak się to skończyło. [illegible] betoniarz z filmu Wajdy mógł się wreszcie śmiać całą gębą. Gdy nie [illegible] ekonomiczne restrykcje, obliczone na totalne wygłodzenie narodu /pamiętamy te puste sklepy z butelkami octu, a potem nawet bez nich/, gdy nie mogły propozycje wejścia do Frontu Porozumienia Narodowego - w obliczu desantu na Wyższą Oficerską Szkołę Pożarnictwa w Warszawie - przyszły do artyleryjskiego obstrzału przed atakiem. Uderzenie miało na celu [illegible] wite zniszczenie narodowego ruchu. Nie tylko o "Solidarność" w nim [illegible] ło. I nie tylko o intelektualistów. Trzeba było ostatecznie pognębić i upokorzyć go. Niech [illegible] nie na kolana i niech się tarza u stóp. [illegible] ZSRR, jak w innych krajach, gdzie rządzą komuniści.

Po tym,co tu napisaliśmy - odpowiedź na pytanie postawione w tytule nie nastręcza już właściwie trudności. Fakty są oczywiste. Mamy do czynienia nie tylko z totalnym przekreśleniem wszystkich porozumień społecznych ale nawet - w wielu dziedzinach - cofnięciem się w epokę stalinizmu. Dotyczy to zwłaszcza sfery praw obywatelskich. Człowiek w obecnej [illegible] rodzi się i umiera w stanie aresztu. O jego względnej wolności decydują kaprale i sierżanci, szpicle i donosiciele SB. W każdej chwili może być zatrzymany, zrewidowany, umieszczony w areszcie, zasądzony, a nawet [illegible] - niekoniecznie zresztą przez "nieznanych sprawców". Każdy milicjant czy funkcjonariusz SB może - zgodnie z zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych - strzelać. Byle tylko jego obiekt nie był nieletnim dziecięciem, kobietą o widocznej ciąży, staruszkiem lub inwalidą o widocznym kalectwie. Ale tu nie trudno o pomyłkę. Może zresztą dokonać i samosądu - wiedziony "wyższymi racjami ideowo-politycznymi", jak np. panowie Piotrowski, Chmielewski, Pękala i Pietruszka, uznani przez urzędowy wymiar sprawiedliwości za... męczenników "lepszej sprawy". Nie wolno mu myśleć i wypowiadać się swobodnie, nie wolno mu czytać i oglądać to, co chciałby. Wolność Polaka sprowadza się obecnie jedynie do zgody na istniejący stan rzeczy... "Solidarność" została zdelegalizowana. I "Solidarność" wiejska, i niezależny ruch studencki, i SDP, i ZLP i tysiące innych organizacji nie ustanowionych przez władze. Bo władza - jedynie ona - wie co jest społeczeństwu potrzebne, co naprawdę mu służy i leży w jego interesie...

To jednak obraz sytuacji niepełny, a odpowiedź - siłą rzeczy - pozorna. Bo mimo wszystko - coś z tych przekreślonych porozumień zostało. Najważniejsze - to świadomość narodu. Fakt, że nastąpiło przebudzenie

i że możliwy był wielki, zbiorowy protest pozostał faktem. Możliwe okazało się to co niemożliwe: niezależny i samorządny związek zawodowy, a także s o l i d a r n o ś ć - zrodzona w totalitarnym systemie, kiedy wydawało się już, że społeczeństwo zostało zniewolone i rozbite. Pozostała świadomość narodowej wspólnoty i potrzeba walki o jej utrzymanie. Pozostaliśmy wewnętrznie wolni, gotowi w każdej chwili sięgnąć po wolność. I to jest właśnie to, co zostało, czego - mimo usiłowań - junta nie zdołała zniszczyć.

Przypomnijmy: przed sierpniem'80 było w całym kraju kilkaset, może kilka tysięcy zapaleńców, "zawodowych" niejako podpisywaczy oświadczeń i listów protestacyjnych, organizujących pomoc dla represjonowanych, wolne związki zawodowe i samokształcenie. Dziś takich są miliony. Jesteśmy innym społeczeństwem. Teraz chodzi o to, abyśmy tę "nową jakość" w sobie utrzymali i umieli przekazać tym, którzy nas zastąpią w normalnej rotacji pokoleń. Jak dawniej, jak w latach zaborów. Naszą siłą jest narodowy duch. A on przecież ocalał, przetrwał i rozwija się. I zwycięży - tym razem jednak już bez negocjacji z komunistami. Z Polakami można się bowiem dogadać, ale ze zdrajcami - nigdy!

KAZIMIERZ KOZIELSKI

P r z y p o m i n a m y

17 września 1939 r. ZSRR - wierny sojusznik Niemiec hitlerowskich - dokonał inwazji na Polskę. A oto kilka zdarzeń, które miały miejsce bezpośrednio przed i po tym fakcie.

• 23.VIII.1939 r. zawarty został układ o nieagresji między ZSRR i III Rzeszą, z tajną klauzulą wymierzoną przeciwko Polsce.

• 1.IX.1939 r. Niemcy napadły na Polskę.

• 3.IX.1939 r. Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom.

• 17.IX.1939 r. broniły się Warszawa, Modlin i Hel. Główny trzon armii polskiej cofał się na linię Bugu, gdzie miała rozegrać zasadnicza obrona kraju. Tego dnia Armia Czerwona wkroczyła do Polski.

• 29.IX.1939 r. - wobec beznadziejności dalszego oporu - Warszawa skapitulowała.

• Ani na chwilę nie przerwana została jednak działalność rządu Rzeczypospolitej. Internowany w Rumunii prezydent Ignacy Mościcki przekazał swą Władzę Władysławowi Raczkiewiczowi. 30.IX.1939 r. utworzył on w Paryżu nowy rząd, na czele którego stanął gen. Władysław Sikorski.

• 10.X.1939 r. ZSRR przekazał Litwie część wileńszczyzny z Wilnem.

• 23.X.1939 r. na terenie tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi zostały przeprowadzone "wybory" do Zgromadzeń Ludowych we Lwowie i Białymstoku. Wyniki ich okazały się rewelacyjne: aż 99,7 proc. zamieszkałych tam Polaków i obywateli polskich "opowiedziało się" za przyłączeniem okupowanych przez Armię Czerwoną ziem do... ZSRR.

• 31.X.1939 r. Wiaczesław Mołotow wygłosił słynne przemówienie na temat Polski. "Wystarczyło krótkie uderzenie - powiedział on - początkowo armii niemieckiej, a następnie radzieckiej, aby nic nie pozostało z tego POCZWARNEGO BĘKARTA TRAKTATU WERSALSKIEGO", wojnę zaś Anglii i Francji przeciwko Niemcom nazwał "zbrodnią" przeciwko... pokojowi.

• 1.XI.1939 r. Rada Najwyższa - "spełniając wolę wyzwolonego narodu" - uchwaliła ustawę o włączeniu okupowanej wschodniej części Polski do ZSRR. Polska ostatecznie została przez ZSRR wymazana z mapy Europy.

JEST ŹLE?

JEST KOSZMARNIE!

czyli... WŁOS SIĘ NADAL JEŻY

Lektura prasy reżimowej jest mimo wszystko pouczająca. Dopuszczalna jest przecież krytyka. Oczywiście, małych i drugorzędnych spraw. Dopuszczalne jest również widzenie rzeczywistości - w miarę zbliżone do prawdy, co nie znaczy: prawdziwe. Półprawdy, ćwierćprawdy - oto dewiza oficjalnej propagandy. Z tych pół i ćwierćprawd wyłania się jednak koszmarny obraz polskiej sytuacji, jaką zgotowała nam junta. A co gorsze - brak jakichkolwiek perspektyw jej zmiany. Tych perspektyw - mimo optymistycznego pohukiwania zawodowych propagandzistów - być zresztą nie może. Nawet Urban przyznał, że ukazywanie optymistycznej wizji byłoby obecnie "niepolityczne". Któż by zresztą w nią uwierzył? Mimo to - władze twierdzą nadal, że jedynym systemem, który Polsce daje szansę wyjścia z kryzysu, a nawet dalszego rozwoju, jest... socjalizm!

Trzymajmy się jednak faktów.

• Zadłużenie kraju wobec Wschodu i Zachodu systematycznie rośnie - bez zaciągania nowych kredytów. Zadłużenie wobec Zachodu wynosi 27,4 mld dolarów. Zawarte niedawno porozumienie z "Klubem Paryskim" było więc prawdziwym darem niebios, ale nie oznacza ono końca kłopotów, tylko odroczenie spłat. Nadwyżka eksportu nad importem do krajów tzw. II obszaru płatniczego daje władzom dolarowe nadwyżki /w ub. roku - 1.5 mld.dolarów/. Zobowiązanie bieżące wobec wierzycieli są jednak znacznie większe. A potrzebne są przecież środki na niezbędny import, którego dalej ograniczać nie sposób, bo wówczas nastąpi ostateczny krach. Władze liczą jednak na pomoc z Zachodu. Duże nadzieje wiąże się z możliwością przyjęcia Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, które zapewniłyby kredyty w wysokości 600-800 mln dolarów na "rozruch" i "pobudzenie" polskiej gospodarki. Ale zaufanie do Polski skończyło się. Jeszcze w 1980 r. otrzymaliśmy z Zachodu 8,8 mln dolarów, podczas gdy w 1984 już tylko 200 mln - i to na krótki termin. Rosną też zobowiązania Polski wobec ZSRR i innych krajów sowieckiego bloku. Według GUS, zadłużenie naszego kraju w walutach socjalistycznych wzrosło z 348 do 392 mld zł, tj. z 4,8 do 5,1 mld rubli transferowych. A te długi trzeba spłacić - i to równie bezwzględnie jak zachodnie. Już są zresztą spłacane. Wiele gałęzi przemysłu lekkiego i ciężkiego pracuje wyłącznie na te spłaty, obniżając skutecznie możliwości lepszego zaopatrzenia rynku wewnętrznego lub eksportu - choćby do krajów Trzeciego Świata. Fachowcy przewidują, że do 1990 r. zadłużenie Polski osiągnie poziom ok. 40 mld dolarów i dopiero wtedy wyzwolą się szanse jego stopniowego spadku. Do 2000 r. - dzięki socjalistycznej gospodarce - Polacy będą więc ciągle zaciskać pasa, stojąc w miejscu, a nawet cofając się. Polska, która już teraz uchodzi w Europie za skansen zacofania, będzie więc nie tylko europejskim, ale światowym fenomenem. Tu będzie można naocznie przekonać się do czego prowadzi "realny socjalizm".

• Przyczyna zła? Według Jaruzelskiego, za kryzys gospodarczy w Polsce odpowiedzialna jest ekipa Gierka, jej nieprzemyślana polityka inwestycyjna. Odpowiedzialna jest jednak również... "Solidarność", która ostatecznie rozprzężyła gospodarkę i wprowadziła chaos. Ale to przecież nie "Solidarność" zaciągała kredyty i nie ona budowała "drugą Polskę". Nie ona też stworzyła system społeczno-ekonomiczny, który prowadzi do nikąd. Nie jest to jednak jedyne kłamstwo generała, szynącego z typowego żołnierskiego rozumu.

• A przyczyna trudności wychodzenia z kryzysu? "Brak rąk do pracy stał się obecnie jedną z poważniejszych barier rozwoju gospodarczego - stwierdziła "Rzeczpospolita" z 2.VII.br. - Pamiętać jednak trzeba, że brak ten jest często pozorny, wynikający z nieracjonalnego zatrudnienia pracujących. Szacuje się, że na skutek niskiej dyscypliny pracy oraz złej jej organizacji nominalny czas pracy co najmniej w 15-20 procentach nie jest wykorzystywany na czynności produkcyjne. A według sondażowych analiz spe-

cjalistów ograniczenie strat nominalnego czasu pracy w przemyśle jedynie o 10 proc. wyzwoliłoby rezerwy około 400 tysięcy osób". Zatrudnienie istotnie spadło: z 17.325 tys. osób w 1980 r. do 17.164 tys. w 1984, w tym zatrudnienie robotników - z 7.993 tys. do 7.558 tys. Problem jednak nie tylko w zatrudnieniu i efektywnym wykorzystaniu czasu pracy. Problem przedewszystkim w gwałtownie zwiększającym się zużyciu maszyn. W przemyśle maszyn i urządzeń wynosił on w 1980 r. 49,2 proc., podczas gdy w ub. roku już 60 proc. Podobnie przedstawia się sytuacja w budownictwie, rolnictwie, transporcie i łączności. Ogółem - w gospodarce uspołecznionej - w 1980 r. stopień zużycia maszyn i urządzeń wynosił 48,5 proc., a w 1984 - 59. Szczególnie wysokim zużyciem maszyn i urządzeń technicznych charakteryzują się przemysły: aparatury elektronicznej /79,5 proc. w 1984/, tworzyw sztucznych /77/, optyczny /72,2/, obrabiarek /71,1/, przemysł lekki /70,3/ oraz telekomunikacyjny i teleinformatyczny /68,9/. Polityki zawastrzyjnej prawie nie ma. Części zamiennych brak. Nasz rzekomo nowoczesny przemysł /nigdy nie był on nowoczesny/ stał się zabytkowym zabytkiem. Raz po raz wysiadają całe linie, a nawet wydziały produkcyjne. Obniża się nie tylko wielkość produkcji oraz jej wydajność, ale również jakość. I to właśnie jest przyczyną, która krzywi polski czyni tak głęboko i "bez wyjścia". Mimo to - jak powiedział przywódca junty przedstawicielowi jugosłowiańskiej agencji "Tanjug" - "najgorsze jest już za nami". A co przed nami?

● Brak surowców - to kolejna przyczyna gospodarczych trudności PRL. Ten brak szacuje się na 15-18 proc. Niektórych - oczywiście na więcej. Dramatyczna jest sytuacja w przypadku paliw płynnych. Ich zakup i zużycie spadło z [illegible] mln t w 1980 r. do 14 mln t w 1984. A ZSRR odmawia większych dostaw, choć systematycznie zwiększa je do CSRS czy NRD. Brak bawełny i wełny, sztucznych tworzyw, surowców do wyrobów hutniczych, nie mówiąc już o paszach treściwych. W rezultacie - nie ma nawet żarówek i pasty do zębów, a jeśli chodzi o leki - cofnięcie trzeba by co najmniej już nie w stratach materialnych, lecz ludzkich. Ilość śmiertelnych ofiar, będących rezultatem wojny wypowiedzianej narodowi /bo ceny ciągnący się kryzys trzeba na konto tej wojny zapisać/, jest zatrważający.

● Spadła liczba urodzeń, wzrosła liczba zgonów, przyrost naturalny zmniejszył się z 9,7 do 6 promille - stwierdził sucho ostatni komunikat GUS. Śmiertelność niemowląt jest najwyższa w Europie. Wzrosła również śmiertelność ogólna. Osiągnęliśmy rekord tzw. nadumieralności mężczyzn, którzy żyją przeciętnie o 8 lat krócej niż kobiety /średnia - 67 lat/. A tymczasem brak łóżek szpitalnych. Chorzy tygodniami oczekują na przyjęcie do szpitala. Ogromna większość szpitali pochodzi sprzed II, a nawet I wojny światowej. Nie było pieniędzy na nowe budownictwo. Zamiast szpitali - budowano komitety partyjne i komendy MO, ewentualnie "Spodki" i "pałace grudniowe". Szerzą się choroby zakaźne. Nie potrafiliśmy zlikwidować gruźlicy. A doszły jeszcze choroby weneryczne. Jeśli chodzi o przyczyny zgonów - aż 49 proc. Polaków umiera na choroby krążenia. Często - tylko dlatego, że nie można im aplikować leków. Coraz więcej przypadków raka. Mnożą się wypadki, urazy i zatrucia. A trzeba do tego dodać kilka milionów nałogowych alkoholików oraz 200 tys. narkomanów. I dla nich nic się nie robi. Pieniądze idą na spłatę długów i zbrojenia. Resztę konsumują ONI: aparat władzy, zawodowi działacze partyjni, MO, ZOMO, SB. I armia biurokratów - w urzędach i gospodarce, która kamufluje społeczny ład i porządek.

● A straty ekologiczne? Sytuacja stała się katastrofalna. Nie ukrywają tego nawet władze. Degradacja środowiska naturalnego występuje w 27 rejonach kraju, które oficjalnie nazwano "obszarami ekologicznego zagrożenia". Na obszarach tych mieszka 35 proc. ludności kraju. Rośnie emisja gazowych zanieczyszczeń powietrza. Giną ssaki i ptaki, obumierają lasy, pogarsza się stan zdrowia ludności. Rosną straty ekonomiczne. Według Instytutu Podstaw Inżynierii Środowiska PAN w Zabrzu, wynoszą one obecnie blisko 180 mld zł, ale jest to suma rażąco zaniżona. Tylko w woj. katowickim straty rolnictwa ocenia się na 1,5 mld zł rocznie, a straty zdrowotne ludzi /których w zasadzie nie da się ocenić/ na... 56 mld zł. Alarmujący

jest stan wód. Tylko 9,8 proc. długości naszych rzek ma wodę I klasy czystości, ale według niektórych specjalistów - 1, a II klasy - tylko 19 procent. Na zagrożone obszary spada co roku 5.463.500 t zanieczyszczeń pyłowych i gazowych, podczas gdy na pozostałe tereny kraju - 1.157.800 t. Najwięcej pyłów i gazów emitowanych jest do atmosfery w GOP /1.886.000 t rocznie/, Krakowie /667.000 t/ i Zagłębiu Legnicko-Głogowskim /376.500 t/. Aż 58 proc. opadów siarki na powierzchnię naszego kraju pochodzi przy tym z emisji przemysłowych CSRS u NRD. Ale władze polskie nic nie robią, aby je ograniczyć. A przecież trzeba jeszcze dodać oddziaływania termiczne, akustyczne, wibracje, promieniowanie, wreszcie - oddziaływanie pola elektromagnetycznego... Nic nie robi się dla eliminowania szkodliwych czynników w pracy. A przecież - tylko według oficjalnych danych - aż 1,6 mln osób, czyli 13 proc. zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej narażonych jest na szkodliwe oddziaływania. Reżimowe związki zawodowe nie dostrzegają tego w ogóle. Nie widzą ich również ubezwłasnowolnione samorządy pracownicze. Spi san-epid oraz urzędowe piony bhp. W ogóle nic nie robi - i to na wszystkich polach i odcinkach tego problemu. A zagrożenie rośnie. Tragedia jest realna. Komuniści nie są w stanie jej odsunąć czy choćby złagodzić. Od 40 lat nie robili przecież nic, bezmyślnie eksploatując kraj, niczym węgiel i siarkę, których zresztą też zbliża się kres.

● Może jednak w sferze ducha jest lepiej? Mamy przecież młodzież. Ona jest przyszłością narodu. Bądźmy więc dobrej myśli. Niestety, młodzież jest obojętna. Szczególnie młodzież akademicka. "Studenci - jak pisze prasa oficjalna - są sfrustrowani. Nie widzą dla siebie przyszłości. Często powraca temat pracy zawodowej po skończeniu uczelni. Na pewnych kierunkach panuje czarna rozpacz. Nie mają szans na zatrudnienie w wyuczonych zawodach. Przez cały czas przewija się polityka. W dobrym tonie jest narzekać, totalnie wszystko negować"... Nieprawdą jest więc co piszą działacze partyjni i młodzieżowi o "rosnącym zaangażowaniu" w sprawy "socjalistycznej ojczyzny". "Brak powagi, niechlujstwo, ospałość, lenistwo umysłowe, w akademiku natomiast jest pewien luz, karty i wódka leje się strumieniami, nocami trwają długie Polaków rozmowy" - pisał niedawno dziennikarz "Przeglądu Tygodniowego". - "Nie jest tajemnicą wyłącznie studentów - dodawał inny - że są asywni, nie przejawiają aspiracji, inicjatyw, nie poszukują oryginalnych ozwiązań, wizji i celów, stawiają na przeciętność". Studenci rzeczywiście jakby zastopowali. Nie kończą w terminach studiów. W roku 1983/84 studia uniwersyteckie, politechniczne, rolnicze i ekonomiczne ukończyło w terminie 50 proc. osób... Młodzież nie spieszy się do pracy, ani do udziału w życiu społecznym, gospodarczym, kulturalnym. Nie widzi dla siebie przyszłości. Dlaczego jednak miałaby ją widzieć. Jak stwierdziła niedawno Rada ds. Rodziny, tylko 44 proc. młodych małżeństw w Polsce ma samodzielne mieszkania, 1/4 młodych małżeństw ma dochody wystarczające jedynie na najtańsze wyżywienie i ubranie, a 17 proc. nie wystarcza ich nawet na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Cóż robić? Tylko uczyć się języków obcych i... wyjeżdżać z kraju w poszukiwaniu chleba i ludzkich warunków życia.

● W latach 1980-84 wyemigrowało z Polski 150 tys. osób /według niektórych - 200 tys./. Takiego eksodusu nie zanotowano dotychczas nigdy. Większość tej fali emigracyjnej opuściła kraj przed 13.XII.1981. Trudno ją więc zaliczać do politycznej. Ale i polityczna nie jest mała. Stanowi 10 proc. tych, którzy wyjechali. Proces opuszczania kraju trwa. Tylko w ub. roku opuściło na zawsze Polskę 15,8 tys. osób. Władze nie czynią trudności. Przeciwnie - ochotnie pozbywają się młodych. A jednocześnie ograniczają liczbę studentów. W 1980 r. na 10.000 mieszkańców studiowało w Polsce 127 osób, podczas gdy np. w USA - 462, w Kanadzie - 260, a w RFN - 173. Ten wskaźnik znacznie się ostatnio obniżył i nadal jest obniżany. Jeszcze w 1975 r. na I rok studiów przyjęto 71,6 tys. młodzieży, w 1980 - 59,2 tys., a w 1984 - tylko 50,4 tys. Ludzie z wyższym wykształceniem nie są już komunistom potrzebni.

● Niedobry stan ducha i kiepskie nastroje notuje się również wśród młodzieży średnich szkół - i to oficjalnie! Według badań ankietowych, na

które tak chętnie powołuje się rzecznik prasowy rządu, najbardziej wiarygodny w Polsce jest nadal Kościół. Stwierdziło to aż 85 proc. badanej młodzieży. Darujmy sobie dalsze wyniki tego sondażu, z których miałoby wynikać, że np. PRON znajduje uznanie w oczach aż... 22 proc. młodzieży, co zakrawa chyba na żart. Chodzi o to, że tylko 39 proc. młodzieży wykazuje zainteresowanie tym, co się u nas dzieje. Gdyby to była prawda, to - trzeba powiedzieć - byłaby to niewesoła prawda. Ale tak chyba jest. Pasywność - nie tylko młodzieży - wykazuje przecież cała tzw. "milcząca większość". "Nastąpił pokój społeczny - mówił niedawno w wywiadzie dla PRON-owskiego "Odrodzenia" prof. Władysław Markiewicz - ale jest on w dużym stopniu przejawem inercji i niechęci do angażowania się w cokolwiek /.../ Nadal władza nie cieszy się zaufaniem, które byłoby niezbędne dla dalszego pogłębienia reform. Opierając się na badaniach - mówił dalej partyjny socjolog - można powiedzieć, że siły ekstremalne zostały obezwładnione. Nie oznacza to jednak wcale, że ten szeroki środek, podstawowa masa, w pełni udzieliła władzy swego poparcia". Ale... są szanse, aby ten stosunek mas do władzy się zmienił. "Jedyne nasze rezerwy to przecież nie marnotrawione - szczególnie w ostatnich latach - zasoby naturalne, tylko zasoby energii społecznej. Chodzi więc o zgodę, aby wszyscy zabrali się do roboty" ... Słuszne słowa - można by powiedzieć - i przytomne. Ale czy możliwa jest zgoda społeczeństwa z komunistyczną władzą?

B.G.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

- Wacław Jędrzejewski: "Józef Piłsudski 1867-1935", Wydawnictwo "Myśl" 1985, przedruk z Polskiej Fundacji Kulturalnej /Londyn 1982/, s. 303, cena - 650 zł.
- Tadeusz Żenczykowski: "Dramatyczny rok 1945", "Recontra", przedruk z londyńskiej "Polonii", s. 233, cena - 500 zł.
- Jefim Fisztejn: "Al Capone", Warszawa 1985, Wydawnictwo "Czas", s. 16, cena - 50 zł.
- Stanisław Mikołajczyk: "Zniewolenie Polski. Przykład sowieckiej agresji", Warszawa 1984, NOW-a, s. 190, cena - 500 zł.
- Pierre Virion: "Czy już wnet rząd światowy, anty- i superkościół", odbitka wydania paryskiego z 1967, s. 264, cena - 650 zł.
- Stanisława Domagalska: "Dzieciom w dniu ich święta", Warszawa 1985, "Los", ilustrowali: Lafontaine i Sp., s. 76, cena - 250 zł.
- Tadeusz Zaleski-Isakowicz: "Oblężenie", Wydawnictwo "Rota", Kraków 1985, wyd. II, s. 24, cena - 75 zł.
- Proces MRK "Solidarność", opracował Komitet Helsiński w Polsce, Archiwum "Solidarności", s. 124, cena - 350 zł.
- Tadeusz Żenczykowski: "Dwa komitety 1920 i 1944. Szkic historyczny", Warszawa 1985 /odbitka z "Editions - Spotkania", Paris 1983/, cena - 270 zł.
- "Drogi Cichociemnych" - opowiadania zebrane i opracowane przez Koło Spadochroniarzy AK, t.I-II, Wydawnictwo "Kurs", s. 365, cena - 700 zł.
- Tomasz Jastrun: "Życie Anny Walentynowicz", Warszawa 1985, s. 64, cena 180 zł.
- "Listy do księdza Jerzego Popiełuszki: Kochany Księże Jerzy"... Warszawa 1985, NOW-a, s. 110, cena - 300 zł.
- Tadeusz Jandziszak, Leszek Moczulski, Tadeusz Stański, Romuald Szeremietiew: Ostatnie słowa... Proces KPN 23.IX.- 5.X.1982, Warszawa 1985, Oficyna Wydawnicza "Pokolenie", s. 34, cena - 85 zł.

CZASOPISMA: "Czas Przyszły" - pismo Studentów i Młodej Inteligencji, nr 4-5, styczeń 1985, cena - 150 zł • "Vacat" 26 - marzec 1985, cena 200 zł • "BMN" - Biuletyn Międzywydawniczy nr 7-8, Warszawa 1984, cena - 200 zł. • "Kultura Niezależna" nr 7 - marzec 85, Wyd. "Przedświt", cena 150 zł. • "Kultura Niezależna" nr 8 - kwiecień 85, cena - 150 zł • "Kurs" nr 13 - 1985, niezależny miesięcznik literacki, cena - 200 zł •

W I E R S Z E

MARTY KOŚMIAN

napisane specjalnie dla Czytelników "Jesteśmy"

JAKI DZIWNY TEN SPOKÓJ

Jaki dziwny ten spokój - pod powierzchnią lawa
Burzy się i stwardniałą skorupę rozsadza
Ktoś tam w błazeńskiej czapce na wulkanie tańczy
Wyśpiewując "porządek, pojednanie, władze"...

Jaki dziwny ten spokój - nieruchomo stoją
Ludzie - jakby w woskowe figury zmienieni
Niczego nie wyczytasz z ust ich ani z oczu
Ani z rąk nieruchomych i twarzy z kamienia

Jaki dziwny ten spokój - jak struna napięta
Której nikt nie potrąca, dźwięku w niej nie budzi
i nie wiesz, kiedy trzaśnie z przeraźliwym jękiem
A zamiast figur z wosku - ruszą gniewni ludzie

Pęknie struna spokoju - wulkan plunie lawą
Tańczących błaznów wessie, kamieniami zgniecie
Krzyk się rozlegnie: "prawo - niechaj znaczy prawo"
I lud ogniste wici roześle po świecie

MOŻE OCALI NAS

Może ocali nas wiara uparta
Że kraj z długiego letargu się zbudzi
Że się odwróci mrocznych dziejów karta
Że ludzie ludźmi staną się dla ludzi

Może ocali nas nadzieja twarda
Że nasze dzieci wolnością odetchną
Skończy się długi martwy czas pogardy
Prawo i prawda będą znaczyć jedno

Może ocali nas zwyczajna miłość
Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba...
W którym smug cienia już tak wiele było
Że smugi światła i powietrza trzeba

POCZEKAJ

Co pod skórą napiętą tak boli
Jakby czerw się do serca dobierał
Jakby krew uchodziła powoli
Jakbyś co dzień na raty umierał

Co tak szarpie w tobie, co krzyczy
Gdy ty milczysz i w ziemię wzrok wbijasz
Wszystkie dni puste, noce złe liczysz
I naprawdę na raty przemijasz

Nie pora milczeć
Nie pora umierać
I broń oddawać
Nie teraz, nie teraz
Drzwi nie otwieraj rozpaczom złym
Poczekaj. Dorasta twój syn

Twarz ukrywasz w wieczornej pościeli
W płytkich snach chciałbyś pamięć pogrzebać
Myślisz: "inni też chyba zasnęli
Trzeba spocząć, nic zrobić się nie da"

Jeśli siłę zmieniłeś w zwątpienie
Jeśli miłość w nienawiść zmieniona

Siew zatruty rzucony znów w ziemię
Martwym kłosem wyrośnie, złym plonem

Nie pora milczeć
Nie pora umierać
I broń oddawać
Nie teraz, nie teraz
Drzwi nie otwieraj rozpaczom złym
Poczekaj. Dorasta twój syn

Choć nadzieję pod ziemią ukryto
Pochowali ją kiepscy grabarze
Musisz umieć jej słowa odczytać
Z niemych ust, z ludzkich oczu i marzeń

W szarym tłumie zmęczonych i w ciszy
W szarym tłumie pozornie nijakich
Echo burzy człowieczej usłyszysz
Tylko naucz się czytać te znaki

Nie pora milczeć
Nie pora umierać
I broń oddawać
Nie teraz, nie teraz
Drzwi nie otwieraj rozpaczom złym
Poczekaj. Dorasta twój syn.

URATUJ MNIE OD GŁUPCÓW

Uratuj mnie od głupców
Których oczy puste
Tak mi język poplączą
Pogmatwają słowa
Że trzeba będzie liter
Uczyć się od nowa
I pieczęć kłaść na usta
Uratuj mnie od głupców
W których szatan nocny
Jak złodziej chyłkiem wpełza
Pod zgrubiałą skórę
Wciela się w kształt toporny
W mruknięcia ponure
W tępe chrapania nocne

Uratuj mnie od głupców
Którzy radę dają
Na życie niepoczciwe
Lecz całkiem bezpieczne
Ich pycha jest kamienna
Ich głupstwo jest wieczne
Przez wieki nim się karmią
Przez wieki w nim trwają

Uratuj mnie od głupstwa
Które mieszka we mnie
Egzorcyzmy najtęższe
Pacierze ma za nic
Co dzień w mózgu ustawia
Szlabany stu granic
Które przekroczyć - rozum
Sili się daremnie

Uratuj mnie od głupstwa
Które lęk nasz budzi
Uratuj nas od głupstwa
Odpuść nasze winy
Jako my odpuszczamy
Kiedy się modlimy
Uratuj nas od głupstwa
Uratuj w nas - ludzi

MARTA KOŹMIAN

KOMU PAŁKĘ PIERWSZEŃSTWA?

Przez bite /nie tylko w przenośni/ 40 lat władza apelowała do pisarzy o tworzenie dobrej literatury politycznej i społecznej, ukazującej prawdę o powojennej rzeczywistości. Postulatu tego nie udało się zrealizować nikomu w kraju i w oficjalnym obiegu, mimo że krytyka oznajmiała od czasu do czasu narodziny kolejnego prawie arcydzieła. Niezrealizowanie postulatu wynikało nie z winy pisarzy, lecz z winy niecenzuralnej prawdy. Prawda nie była skomplikowana: Polska po II wojnie światowej nie odzyskała niepodległości. Zmieniła tylko decydenta - III Rzeszę na ZSRR. Tym samym nie mogła mieć miejsca żadna rewolucja - między Manifestem PKWN a pierwszymi wyborami do sejmu. Partia kierownicza nie zdobyła władzy w wyniku rewolucji społecznej, lecz otrzymała ją przez nominację - z rąk rosyjskich mocodawców. Gdyby w Rosji nadal panował carat - byłaby nie partią komunistyczną, lecz monarchistyczną, w każdym z tych przypadków jednak - namiestnikiem Rosji.

Niecenzuralność nadrzędnej, podstawowej prawdy musiała prowadzić konsekwentnie do kłamstw, a w najlepszym razie - przemilczeń. Między kłamstwem a przemilczeniem przewijał się więc przez polską powojenną literaturę temat politycznego podziemia po okupacji niemieckiej. Oficjalna formuła z czasów stalinowskich brzmiała: "faszystowscy bandyci". Po październiku 1956 przyjęto wersję złagodzoną: błędy i wypaczenia wobec AK, dramaty ludzi w zasadzie "nieraz uczciwych, ale zabłąkanych, bo nie umiejących zaakceptować socjalizmu". Złagodzoną wersję wielu pisarzy przyjmowało za swoją. Podnosiło ją nawet do godności obiektywizmu politycznego i humanizmu. A przecież nie była to wersja prawdziwa. Podziemie polityczne stanowiło protest nie tyle przeciw socjalizmowi, ile przeciw brakowi niepodległości Polski. Równie dobrze występowałoby przeciw monarchii, gdyby monarchia była narzucona przez jakieś obce mocarstwo.

Między kłamstwem a przemilczeniem przewijał się też temat polskiego ruchu ludowego, znajdującego po wojnie wyraz w PSL. Niecenzuralna była prawda o konsekwentnym dążeniu tej siły, już przed wojną, do przeprowadzenia reformy rolnej, do uno cześnienia polskiej wsi. Oficjalna formuła głosiła, że jedno i drugie mo ło być i było tylko darem komunistów. Działalność PSL - do likwidacji Stro nictwa - została skazana na zapomnienie.

Między kłamstwem a przemilczeniem znalazła się sprawa Kościoła w Polsce i sytuacja katolików po wojnie. A przecież nie chodziło tu tylko o różnice światopoglądowe: katolicy - ateiści. Niezmiernie istotne było podporządkowanie światopoglądu wyznawanego przez większość społeczeństwa światopoglądowi "państwowemu", narzuconemu przez mniejszość, sprawującą dyktatorską władzę z ramienia Rosji. I o to, że funkcja ateizmu - jako narzędzia ideologicznego - była w PRL jeszcze rozleglejsza niż funkcja prawosławia, "państwowego" światopoglądu Rosji carskiej w Priwislinii.

Między kłamstwem a przemilczeniem znalazł się nawet problem rozrachunków ze stalinizmem po październiku 1956. Odgórna wersja brzmiała: "partia odnawia się, oczyszcza i demokratyzuje, wraca do norm leninowskich". Niecenzuralna była prawda o zastępczym charakterze problemu. Przemiany wewnętrzne partii mniej przecież były ważne niż fakt wyjściowy, że jest to partia-namiestnik, siła kierownicza z obcej nominacji, a nie - wyrosła organicznie z polskich sił społecznych. Pomijam już inny czynnik: techniczną niemożliwość nadania demokratycznego charakteru jakiejkolwiek monopartii, mającej w dodatku zagwarantowane konstytucyjnie sprawowanie rządów na zawsze.

Między kłamstwem a przemilczeniem nie może powstać autentyczna literatura społeczna i polityczna. Toteż powstająca w powojennej Polsce literatura, podejmująca wprost te zagadnienia /bez uciekania w groteskę, fantastykę, kostium historyczny, aluzję/, na ogół jest martwa poznawczo i skrzywiona w swym obrazie. Nie wchodzę tu w intencje pisarzy, w analizę stopnia ich szczerości, bądź doinformowania. Fakt jest faktem. I nie mają tu znaczenia większe czy mniejsze walory artystyczne książki. "Popiół i diament" Andrzejewskiego na przykład - mimo literackich walorów - nie stanowi świadectwa czasów zaraz po wojnie. Stanowić może jedynie świadectwo zaplątania świadomości autora - między kłamstwami a przemilczeniami propagandowymi.

Obecnie władze apelują znowu o prawdziwą literaturę współczesną. Czynią

to silniej niż za Gierka. Stopniały jednak mocno szeregi utalentowanych pisarzy, którzy chcieliby wrócić jeszcze raz do oscylowania między kłamstwem i - niezdolnym tu - przemilczeniem. Zresztą - stopniała też ilość argumentów, niechby nawet skłamanych, którymi mogłaby pożywić się literatura, pragnąca służyć władzy. W krótkim okresie 1980-81 wyjaśniono wiele punktów, uprzednio sztucznie zaciemnionych i dających przez to okazję do fałszu czy obracania koła ogonem. Świadomość społeczna się podniosła. Nie da się już jechać na wątku awansu /klasowego oraz państwa - poprzez uprzemysłowienie po wojnie/. Stabilizacja, jaka jest - widzimy. Kolejna odnowa partii po IX Zjeździe - także. Pozostaje argument strachu przed oddziałami radzieckimi, które - zdaniem władzy - wkroczyłyby czyniąc nową rzeź, rosyjskim obyczajem, gdyby nie uprzedziła ich łagodniejsza interwencja generalissimusa. Strach przed sojusznikiem i opiekunem jest tu argument, który mógłby posłużyć za temat znakomitej literatury politycznej, ale tylko na użytek drugiego obiegu lub zagranicy. Znów przecież jest to prawda z rzędu niecenzuralnych. Ale władcy dają fory współczesnej literaturze społecznej i politycznej, niezależnie od systematycznie prowadzonej akcji przyciągania piszących w ogóle /łatwość wejścia do organizacji pisarzy, uzyskania stypendium twórczego, zadebiutowania itp., liczne nagrody i medale, mandaty poselskie dla wiernych/.

Pewne efekty liczbowe już są. Widzimy urodzaj prozy literackiej na temat lat 1980-81. Osławiony "Rok w trumnie" czy "Koszenie pawi" Bratnego, "Nie można powtórzyć" Sokorskiego, "Sceny myśliwskie z Dolnego Śląska" Łozińskiego... Dzieła wielu pomniejszych: Wołczyńskiego, Krakowskiego, Kowalskiego, Siejaka... Efektów jakościowych - poznawczych i artystycznych - nie ma, bo i nie może być.

W tegorocznym 15 numerze /nie wychodzącego już/ "Tu i Teraz" Zbigniew Safian pisał: "Pojawiające się już, mniej lub więcej udane, utwory świadczą, że krytyczna, dokonywana z rozmaitych pozycji, ocena postaw lat osiemdziesiątych będzie jednym z tematów najważniejszych. Właśnie ta ocena stanie się głównym przedmiotem konfrontacji ideowej". Jakiej "konfrontacji ideowej"? Jaką ideą /poza strachem przed mocodawcą/ dysponuje partia i rząd?

W "Tygodniku Polskim" E. Sawicka podjęła niewdzięczne zadanie omówienia i oceny prozy literackiej traktującej o okresie 1980-81. Stwierdziwszy niewątpliwą słabość tych dzieł, dochodzi do wniosku, że "czytelnicy czekają na powieść polityczną z prawdziwego zdarzenia, to jest taką, która nie uchyli się przed ukazaniem istoty konfliktu, racji i argumentów obu stron, a dostają do ręki utwory, które chyłkiem, bokiem omijają sprawy podstawowe, uciekając w wątki sensacyjne czy problemy obyczajowe, umieszczane jedynie na tle wydarzeń 1980-81".

Postulat publicystki jest słuszny. Czytelnicy na pewno chcieliby właśnie takiej powieści politycznej. Ale ten postulat zrealizowany może być jedynie w drugim obiegu wydawniczym, albo za granicą. Istota konfliktu politycznego z lat 1980-81, najgłębsza istota a nie zewnętrzne przejawy, nie dotyczy ani interpretacji marksizmu, ani interpretacji pojęcia demokracji. Tkwi ona w Konstytucji PRL. Konkretnie: w punkcie traktującym o wieczystym sojuszu z ZSRR i w punkcie określającym PZPR jako siłę raz na zawsze kierowniczą. Istota konfliktu - to po prostu status nowoczesnej Prowincji, nazwanej PRL. Domaganie się, w tym układzie, autentycznej literatury politycznej jest domaganiem się kwadratury koła. Oficjalnemu obiegowi wydawniczemu zostają takie możliwości: 1. uniki /o jakich wspomina Sawicka/, 2. plucie na "Solidarność" /"Rok w trumnie" czy kuriozalne "Sceny myśliwskie"/, 3. plucie na całe polskie społeczeństwo /z pominięciem organów bezpieczeństwa i aparatu partyjnego/. Dla niektórych pisarzy z kręgów bliskich PRON tworzenie takiej literatury polityczno-społecznej jest pokusą, ważywszy praktyczne życiowe korzyści. Może zresztą częścią z nich kierują jakieś względy ideowe - strach przed "gorszym", zdeformowane poczucie odpowiedzialności /ale za co?/. Sięgną więc po pałkę - nie SB-ecką, ale pałkę pierwszeństwa w twórczości, przeciwstawiającej się wszelkim "prowincjonalnym buntowszczykom".

A wszyscy inni pisarze - będą pisać poza PRON-em i nowym ZLP, drukując gdzie się da, albo czekając.

GEORGETTE d'URBAIN

JAK RODZIŁA SIĘ "SOLIDARNOŚĆ"

Z kroniki Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

Pierwszy odcinek naszej relacji spotkał się z życzliwym przyjęciem Czytelników. Otrzymaliśmy wiele uwag i opinii - z reguły bardzo pozytywnych. "Wreszcie jest", "ostatecznie ktoś się za to zabrał", "pora była najwyższa" - oto niektóre tylko określenia, jakie przejawiały się w listach, które do nas dotarły.
Były jednak i głosy krytyczne. Jeden z Czytelników zwrócił np. uwagę na nieuwzględnienie w relacji Zakładów Lniarskich "Lenko", których załoga zastrajkowała 8.VIII.1980, a więc - jako druga z kolei na Śląsku w tym gorącym okresie, po ZTS "ERG" w Bieruniu Starym. Inny Czytelnik żałował, iż autor nie uwzględnił w relacji słów Andrzeja Żabińskiego, wypowiedzianych bezpośrednio po podpisaniu Porozumienia Jastrzębskiego, odnotowanych przez Jarosława Szczepańskiego w "Tygodniku Solidarność" /nr 23 z 4.IX. 1981/: "To była dobra i mocna lekcja wychowania obywatelskiego. Dla nas wszystkich, dla obu stron tej sali. Nauki tu pobrane pamiętać będziemy długo"... Otrzymaliśmy również list od zawodowego historyka, pana Stefana Kowola. Ten z kolei zwrócił uwagę na konieczność przypomnienia zapomnianych, a może nawet nieznanych faktów, które poprzedziły wydarzenia sierpniowe. Chodzi mianowicie o strajki w kopalniach "Jastrzębie" i "Moszczenica" w 1978 r. Fakt ten odnotujemy szerzej w następnym numerze; nie wiąże się on bowiem bezpośrednio z drukowaną tu relacją.

Oczywiście, dziękujemy wszystkim za wykazane zainteresowanie. Jest ono ze wszechmiar bardzo pożądane. Historii "Solidarności" nie napisze przecież jeden człowiek. Będzie dziełem zbiorowym. Brak dokumentów utrudnia realizację tego zadania. Ale ktoś musi to jednak zrobić. I to zostało już zrobione. W takim zakresie, w jakim to było możliwe.
Tymczasem drukujemy następne odcinki i czekamy na dalsze głosy. Ważne są szczególnie fakty. Ale i ludzie, atmosfera, klimat. Nawet anegdoty. Każdy szczegół może mieć znaczenie. Zwłaszcza że trzeba się spieszyć, by czas nie zatarł wszystkiego, a SB nie usunęła śladów.

O d c i n e k II

OD STRAJKU OSTRZEGAWCZEGO DO REJESTRACJI ZWIĄZKU

3 października - zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią KKP - odbył się w całym kraju godzinny strajk ostrzegawczy. Przyczyny tego aktu determinacji były jasne: niepełna realizacja porozumień przez władze, próby nawrotu do sytuacji sprzed sierpnia, utrudnienia w tworzeniu NSZZ "Solidarność" przez władze terenowe, zamknięcie środków masowego przekazu dla Związku. "Wszystko to - głosiła uchwała KKP - traktujemy jako ciężkie naruszenie zawartych porozumień".

Jak donosili korespondenci PAP, strajk objął niektóre tylko fabryki czy wydziały, natomiast pozostałe zakłady wyrażały swą solidarność ze strajkującymi wywieszając flagi narodowe i wystawiając warty robotnicze. Chodziło oczywiście o zminimalizowanie strat produkcyjnych. To ostatnie było konieczne.

"Nie mamy złudzeń - powiedział jeden z przedstawicieli NSZZ "Solidarność" warszawskiego "Polkoloru". - Nie mamy złudzeń, że są jeszcze ludzie, którzy do tej pory nie uwierzyli, że naprawdę zaczął się czas zmian, że nie ma powrotu do starych metod i układów. To jest ostrzeżenie skierowane do nich. Sądzimy, że w ten sposób ułatwiamy rządowi pracę i tym ludziom z administracji, którzy pragną realizacji porozumień. Chcemy pokazać, że nie ma innej drogi. Ten godzinny strajk jest po to, żeby nie musiało być dłuższego".

Władze oceniły protest "Solidarności" zdecydowanie negatywnie. Usiłowały mu zapobiec, pozorując rozmowy. Uznane, że "Solidarność" rozlicza rząd z detali, podczas gdy sama nie rozlicza się przed nikim. Dziwne to były pretensje, zważywszy, iż nie miała ona możliwości wyrażania swych opinii w prasie, radiu czy tv. "Wyręczały" je urzędowe środki masowego przekazu, prezentując wymanipulowane głosy tzw. ludzi pracy, stwierdzające, iż wszystko jest w porządku, ewentualnie, że zmierza ku dobremu. Przykładem tego był choćby kato-

wicki "Dziennik Zachodni", który 4 października pisał, że "realizacja porozumień postępuje z dnia na dzień". Dowodem tego miały być m.in. "głosy" załóg, w które redakcja rzekomo się wsłuchuje. "Poszczególne zespoły, poszczególne załogi - pisał "Dziennik" - stwierdzają, iż wiele spośród ich postulatów dobrze załatwiono. Dlatego realizacji dalszych towarzyszyć muszą: spokój, tolerancja i wyrozumienie! Jeśli natomiast ktoś chce grać na harmonii nastrojów - niech powie o co gra! Burzyć bowiem łatwo - tworzyć znacznie trudniej".

Jako przykład owych "dobrze załatwionych" postulatów "Dziennik Zachodni" przedstawił hutę "Perrum" w Katowicach, a oparł się na rozmowie z... przewodniczącym Rady Zakładowej partyjnego związku, który prawem kaduka wypowiedział się pozytywnie w imieniu załogi o realizacji postulatów. "Mieliśmy w hucie burzliwe zebrania, wydziałami, ale po pracy - mówił ów "przedstawiciel" załogi. - Wysunięto w sumie 234 postulaty, z których około 100 jest już załatwionych, inne są w toku załatwiania"... Związek Zawodowy Hutników dzielnie bowiem walczy o interesy pracowników. A mimo to - stwierdzał z ubolewaniem - 3 października był w hucie strajk. Dlaczego? Bo... robotnicy zostali wprowadzeni w błąd, bo nie przemyśleli kto naprawdę chce ich dobra. Zastrajkowali w imię solidarności, źle pojętej solidarności, którą ktoś wykorzystuje przeciwko nim. Tylko nieliczni wiedzieli o co chodzi. Mówili: "solidaryzujemy się z innymi robotnikami", "nasze postulaty są za wolno realizowane", "w środkach masowego przekazu za mało uczciwej informacji o tym co zrobiono z tymi, którzy nakradli"... Większość - nieświadoma sprawy - dała się jednak, zdaniem partyjnego branżowca, wyprowadzić w pole.

Strajk na Śląsku przeszedł nadspodziewanie sprawnie i przyjął masowy charakter. Nikt w zasadzie nie miał wątpliwości co do konieczności jego ogłoszenia: nawet MKR-KZ Jastrzębie, który przecież podkreślał wyjątkowy charakter strajku. Ujawniły się natomiast zastrzeżenia formalne /np. w Tychach/. A mianowicie - kto właściwie powinien decydować o strajku: władze związku czy wola załóg pracowniczych. Zostały jednak szybko rozstrzygnięte: wszystkie zapytane w tej sprawie załogi udzieliły zdecydowanego poparcia dla swych przedstawicieli. Ich zdaniem - strajk był nieodzowny i został ogłoszony prawidłowo. Trudno przecież wyobrazić sobie, by związek nieustannie ogłaszał plebiscyty. Czy jednak strajk spełnił oczekiwania mas związkowych i - co się z tym wiąże - znacznej części społeczeństwa? Słowem - czy zamanifestowana postawa szeregów związkowych zmieni dotychczasowe postępowanie władz wobec "Solidarności"?

Najważniejszą sprawą była rejestracja związku i obrona jego niezależności. Od samego początku zdawano sobie sprawę, iż stanie się ona probierzem prawdziwych intencji władz wobec nowego ruchu zawodowego. Było oczywiste, że przedstawiony Sądowi Wojewódzkiemu w Warszawie statut nie przypadł władzom do gustu. Postanowiły one - drogą zakulisowych rozmów, perswazji i nacisków - doprowadzić do jego zmiany. Gdyby to się udało, związek byłby ubezwłasnowolniony; uznając kierowniczą rolę partii w państwie - stałby się tym, czym były poprzednie związki. Zwołane bezpośrednio po strajku ostrzegawczym VI Plenum KC PZPR /ściślej - II jego część/ potwierdziło jeszcze raz "linię odnowy", orientując się na tworzenie - jak to powiedział I sekretarz KC - "sojuszu ludzi rozsądku, którym zależy na autentycznej, socjalistycznej odnowie". Dla potwierdzenia tego kierunku działań, 7.X.1980 r. wydalono z partii Macieja Szczepańskiego. Jednocześnie rozpoczęto proces Kazimierza Tyrańskiego. Były to działania pozorne. Czołowe osobistości życia politycznego i gospodarczego, odpowiedzialne za bankructwo gospodarcze kraju, nadal bowiem pozostawały pod parasolem ochronnym władz.

Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność" odrzucił przekazaną mu "propozycje" zmian statutu. Jednocześnie KKP stanowczo domagała się dostępu do środków masowego przekazu. Pilną sprawą był własny ogólnopolski dziennik oraz tygodnik, wreszcie - pisma związkowe w terenie. Posiadały je znajdujące się w rozkładzie stare związki, nie miała ich tylko "Solidarność". Tym bardziej pilną sprawą była prawna legalizacja związku. Nie do wszystkich ogniw władzy dotarły oświadczenia kompetentnych funkcjonariuszy partyjno-państwowych, iż gdańskie porozumienie obowiązuje w całym kraju. Powstawanie komitetów założycielskich w wielu zakładach hamowała zmowa organizacji partyjnych i starych związków, wreszcie - niechęć dyrekcji. Tego rodzaju przypadki zdarzały się zwłaszcza na Śląsku, gdzie dawny aparat władzy pozostał nienaru-

szony, mimo wymiany I sekretarza KW, który zresztą dość szybko dał się poznać jako rzecznik partyjnej konserwy.

16 października w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie przeprowadzono rozmowy z przedstawicielami i pełnomocnikami Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność". Wyjaśniono, że osobowość prawną otrzyma "Solidarność" jako związek ogólnokrajowy. Nadal jednak sąd nalegał na włączenie do statutu deklaracji, iż związek "uznawać będzie kierowniczą rolę PZPR w państwie", a zarazem nie będzie "podważać sojuszów międzynarodowych". Jeśli zaś chodzi o strajki - to "porozumienie gdańskie postanowiło, że prawo to będzie zagwarantowane w przygotowywanej ustawie o związkach zawodowych", a ustawy takiej jeszcze nie ma. Dla upozorowania, że władze myślą jednak o tej ustawie - 17.X. odbyło się w Warszawie posiedzenie Komisji ds. Pracy nad Ustawą, z udziałem przedstawicieli "Solidarności", zaproszonych do niej imiennie przez prezesa Rady Ministrów. Na czele Komisji stał - wyznaczony również przez premiera - znany z dyspozycyjności funkcjonariusz rządowy, prof. Sylwester Zawadzki.

"Solidarność" nadal nie poddawała się tym naciskom. Raz po raz protestowała też przeciw przewlekaniu sprawy rejestracji związku. 18.X. Lech Wałęsa opublikował w Krakowie oświadczenie protestując przeciwko próbom wymanewrowania "Solidarności" oraz eskalacji napięć. "W czyim interesie leży podsycanie klimatu niepewności i braku zaufania? - pytał. - Jakie siły działają przeciw potrzebom i nadziejom ludzi pracy, przeciw nadrzędnym racjom narodowym i państwowym?"

Takie i tym podobne pytania stawiały również masy związkowe na spotkaniach z Wałęsą w innych miastach południowej Polski /18-20.X. przewodniczący KKP spotkał się ze związkowcami Krakowa, Nowego Targu, Nowego Sącza, Tarnowa, Jastrzębia i Katowic/. Wzburzenie rosło. Lada moment groziło kolejnym wybuchem. W tej sytuacji - 20 października KKP ogłosiła, iż w przypadku dalszej blokady rejestracji, ewentualnie odmowy rejestracji /bo i z tym należało się liczyć/, ogłoszony zostanie w kraju strajk generalny. Związek nie skapituluje bowiem przed władzą. Próby zniszczenia "Solidarności" nie powiodą się. Odpowiedzią na zamach przeciwko związkowi będzie totalny strajk.

21.X. Stanisław Kania spotkał się z kardynałem Wyszyńskim. Jak podała PAP, "omawiano sprawy mające doniosłe znaczenie dla spokoju wewnętrznego i rozwoju kraju". Władze - tym razem poprzez Kościół - usiłowały dokonać następnego nacisku na "Solidarność", dając do zrozumienia, że jeśli związek nie ugnie się - nastąpi interwencja ZSRR, a wówczas przesądzony będzie los nie tylko "Solidarności", ale i kraju.

Jednocześnie rzecznik prasowy rządu - Józef Barecki /poprzedni - Włodzimierz Janiurek - został ambasadorem w Meksyku/ spotkał się z delegacją KKP, wyrażając zgodę na wydawanie w Szczecinie tygodnika "Jedność" /w nakładzie 100 tys. egz./ oraz autonomicznej wkładki "Solidarność" w "Dzienniku Bałtyckim" /pod redakcją Lecha Bądkowskiego/.

Z kolei papież Jan Paweł II przyjął grupę polskich paulinów z Częstochowy oraz pielgrzymów z diecezji gdańskiej. Papież dziękował zakonnikom za zaproszenie do Polski z okazji 600-lecia klasztoru na Jasnej Górze w 1982 r. Zwracając się zaś do pielgrzymów i nawiązując do ostatnich wydarzeń w Polsce - powiedział: "W ciągu tych dni byłem zawsze z Gdańskim Kościołem, z gdańskim społeczeństwem, a przede wszystkim z gdańskim światem pracy. Byłem z nimi głęboko związany poprzez znaczenie wydarzeń, poprzez wymowę wydarzeń, które miały tam miejsce, ale również w innych miastach Polski. Śledziłem je, ale to nie wystarczało. Szedłem w ślad za nimi modlitwą ust, modlitwą serca"... I... "Modlę się nieustannie, aby ten wielki wysiłek skierowany w stronę dobra, wspólnego dobra całego narodu, w stronę życia w sprawiedliwości i pokoju wydał swe owoce nie tylko dla waszej wspólnoty, która w tej dziedzinie posiadała swe pionierskie zadania, ale dla całej wspólnoty naszego narodu, ludu Bożego, żyjącego na naszej ziemi, powiedziałbym więcej - dla ludów i narodów całego świata".

Był to bardzo gorący i ważny dzień. Próby partii okazały się jednak daremne. I prymas i papież stanęli na wysokości zadania. Pozostali z narodem - solidarni z jego dążeniami. Próby przekupstwa "Solidarności" też nie odniosły skutku. To, co partia mogła dać nowemu związkowi było niewspółmierne do sprawy, o jaką walczył. A bój toczył się o "być albo nie być" dla "Solidarności".

Był to zresztą już ruch ogólnonarodowy. Jak oceniała KIP, do "Solidarności" należało już 8 mln dorosłych Polaków, a dalsi wciąż ustawiali się w kolejce do nowego związku.

Stare związki rozpadały się. 14.X.1980 - po 9 związkach branżowych, które już wystąpiły z CRZZ - zamiar wystąpienia z tej partyjnej centrali związkowej zgłosiło dalszych 14. Oznaczało to faktyczną likwidację tej skompromitowanej organizacji. Rozpad CRZZ był jednak przez partię zaplanowany. Więcej - był elementem gry, mającej na celu "dowartościowanie" starych związków przez pozorne ich dążenia do "niezależności" i "odnawiania się". Partia nie rezygnowała z nich. Przeciwnie - starała się je wzmocnić. Mówiono więc o "pluralizmie" związkowym, co znaczyło w praktyce, że "Solidarność" to tylko jeden z wielu związków, w dodatku - nie najważniejszy. Prowadzono też z nimi rozmowy - podobnie jak z "Solidarnością", zawierając przy tym raz po raz odrębne porozumienia. Z reguły - oparte o postulaty "Solidarności", co doprowadzało do naturalnych w tego rodzaju sytuacji protestów. Przykładem tego było porozumienie zawarte w połowie października między ZG ZZCh i ministrem przemysłu chemicznego w sprawie realizacji najważniejszych postulatów zgłoszonych przez załogi i organizacje związkowe. Wreszcie - porozumienie zawarte 20.X. przez ministra komunikacji ze związkiem branżowym kolejarzy - w oparciu o postulaty wysuwane od dawna przez kolejarską "Solidarność". Doprowadziło to do długotrwałego protestu kolejarzy oraz zupełnie niepotrzebnej przepychanki, o której prasa partyjna pisała dużo, skrzętnie jednak ukrywając przyczyny buntu. A nie były to przypadki odosobnione. Tak było również z metalowcami i hutnikami, wywołując każdorazowo wzburzenie robotników.

Gdy zastawione pułapki nie przyniosły rezultatu, formy zaś nacisku zostały wyczerpane - władze zdecydowały się na brutalny zabieg, licząc, iż ostatecznie rozstrzygną fakty dokonane. 24 października Sąd Wojewódzki w Warszawie dokonał rejestracji związku, wprowadzając jednak samowolnie do jego statutu deklarację polityczną oraz skreślając z niego paragrafy o strajku. Był to jawny akt bezprawia. Obnażył przy tym nie tylko prawdziwe intencje władz, ale przy okazji i tzw. "niezawisłość" polskiego sądownictwa. Zwracały na to uwagę ulotki "Solidarności". Tak jednak myśleli i odczuwali wszyscy. Zgoda na powstanie niezależnych związków zawodowych była tylko wybiegiem taktycznym. Teraz - głosiła jedna z ulotek - "władze zamierzają podporządkować sobie związki tak szybko, jak to będzie możliwe".

"Solidarność" nie zamierzała kapitulować. Od decyzji Sądu Wojewódzkiego w Warszawie wniosła odwołanie do Sądu Najwyższego. Gdyby zaś ta instancja usankcjonowała bezprawie - zamierzała odpowiedzieć strajkiem generalnym. Uszanowanie bowiem niezależności związku oraz jego jedynej broni, jaką stanowił strajk, było sprawą zasadniczą. Napięcie więc rosło, tym bardziej, że również w codziennym życiu przejawów dobrej woli ze strony władz nie dawało się stwierdzić. A jednocześnie NRD postanowiła zamknąć granicę dla ruchu turystycznego z Polską, zaś Leonid Breżniew wezwał nagle do Moskwy Stanisława Kanię i Józefa Pińkowskiego /30.X/...

Sytuacja na Śląsku była tylko odzwierciedleniem sytuacji w kraju. Mimo stanu zawieszenia - rosły jednak i umacniały się główne ośrodki "Solidarności" w Jastrzębiu, hucie "Katowice", Bytomiu i Tychach. Przybywało odwagi, a wraz z nią i nowych Komisji Założycielskich NSZZ "Solidarność". Powstawały one już nie tylko w zakładach przemysłowych, ale również w biurach, szpitalach, szkołach. 22 października MKZ przy hucie "Katowice" zrzeszał ponad 300 zakładów, ale już w 5 dni później - 350. Poszerzał swój stan posiadania również MKR-KZ w Jastrzębiu. Ba, nawet MKZ Tychy. Do tyskiego MKZ-u należało już 12 zakładów FSM /nie licząc 7 z terenu Bielska-Białej i innych miejscowości woj. bielsko-bialskiego/. W miarę rozrostu i krzepnięcia - zaczęła też dojrzewać świadomość wspólnych działań, a nawet zjednoczenia. Ale nieobca była też chęć "dogadywania się" z lokalnymi władzami. Decydowały o tym względy praktyczne, również jednak nadzieja, że wreszcie - przy obopólnej dobrej woli - dojdzie do poprawnych stosunków. Wrogość starych związków do nowego ruchu była jednak silna. Wspierała je miejscowa prasa: nie tylko wojewódzka, lecz również tzw. lokalna i zakładowa.

Tymczasem "Solidarność" na Śląsku i w Zagłębiu nadal nie miała własnej prasy. Prócz wspomnianego już "Wolnego Związkowca" /który zresztą "wolnym" całkowicie nie był, zważywszy kuratelę dyrekcji huty "[illegible]owice", w paź-

dziernika zaczął ukazywać się "Biuletyn Informacyjny" PSM w Tychach oraz - szerzej pomyślany - biuletyn MKR-KZ w Jastrzębiu "Nasza Solidarność". Ten ostatni redagowali: Jerzy Skwara, Tadeusz Jedynak, Grzegorz Stawski, Henryk Wuttke i Wiesław Gwiżdż. Z wyjątkiem Jedynaka i Stawskiego - wszyscy pozostali reprezentowali raczej PZKS Janusza Zabłockiego niż "Solidarność", a Wiesław Gwiżdż - zapewne i SB, co niedwuznacznie potwierdziły późniejsze wydarzenia. Biuletyn ten nie miał jednak większego znaczenia. Natomiast w hucie "Katowice" wyłoniła się niespodziewanie szansa własnej 2-stronicowej wkładki "Solidarność" w zakładowej gazecie "Głos Huty Katowice". 8 października MKZ przy hucie zawarł porozumienie z dyrekcją, w wyniku której - począwszy od 21.X - do hutników zaczął przemawiać z "Głosu", redagowanego przez branżowców i dziennikarzy partyjnych, własny głos. Wkładkę redagowała zawodowa dziennikarka - Stefania Jagielnicka-Kamieniecka.

Walka o swobodę działania i możliwość rozwoju, a więc - o pełną jasność sytuacji, walka o dostęp do środków masowego przekazu, a więc możliwie szeroką, pełną i rzetelną informację, wreszcie - o ostateczną rejestrację związku w oparciu o własny statut to były najważniejsze cele "Solidarności" Śląska i Zagłębia w tym czasie.

Wyłaniał się jednak również inny - równie ważny, a może ważniejszy od wymienionych: osiągnięcie jedności ruchu, a w każdym razie wspólnego działania i koordynacji. "Solidarność" na Śląsku i w Zagłębiu była rozbita, ogniskowała się wokół głównych ośrodków strajków sierpniowo-wrześniowych. Przeciwnik natomiast - władza lokalna - znakomicie zorganizowany i potężny, dysponujący nienaruszonym, w pełni dyspozycyjnym aparatem przemocy. Taktyka władz sprowadzała się do utrzymywania, a nawet pogłębiania podziałów w nowym ruchu. Cztery MKZ-y, które można traktować indywidualnie, wygrywając różne personalne i partykularne interesy, bardziej odpowiadały władzom niż jeden. Siła "Solidarności" tkwiła w jej rozmiarach i masowości. Bez jedności - była ona pozorna.

Świadomość tego była powszechna. Ujawniła się również w wypowiedziach czołowych działaczy. Nikt w zasadzie nie był "przeciw", wszyscy - "za". Mimo to - jak się okazało - budowanie jedności stało się zadaniem na wyraz skomplikowanym.

Do pierwszych kontaktów między MKZ przy hucie "Katowice" a MKR Jastrzębie doszło wkrótce po zakończeniu strajków. Według słów Andrzeja Rozpłochowskiego - były one od początku nieudane. Rozpłochowski i Sienkiewicz różnili się nie tylko zewnętrznie. Pierwszy - bezpartyjny robotnik, drugi - uformowany przez partię "eksaparatczyk". Różnili się nie tylko pojmowaniem roli i zadań związku, lecz również stosunkiem do władz. "Ostentacyjna współpraca J. Sienkiewicza z KW PZPR i niemożliwe do zaakceptowania niektóre punkty porozumienia jastrzębskiego, uprawniające władze wojewódzkie i centralne do ingerencji w organizacyjne sprawy związku, spowodowały naszą reakcję w postaci otwartej krytyki" - wspominał potem Rozpłochowski.

Mimo to kontakty nie zostały przerwane. 12 października doszło nawet do szerszego spotkania przedstawicieli tych największych na Śląsku i w Zagłębiu organizacji. Do Jastrzębia przybyła ekipa katowickiego MKZ-u. I tym razem jednak bez większego efektu. "Uzgodniono - informował potem "Wolny Związkowiec" dyplomatycznie - że najważniejszą sprawą dla naszego związku jest konsolidacja naszego ruchu w całym kraju". "Strony" zapowiadały przy tym dalsze spotkania. Zapowiadały, bo inaczej nie wypadało. Różnice między MKR Jastrzębie i MKZ Katowice były już jednak nie do pogodzenia. A z czasem miały być jeszcze większe.

Trudno w tym czasie mówić o programach. Był to ciągle ruch w stanie tworzenia. W wielu zakładach nie powstały jeszcze nawet Komisje Założycielskie. Niemniej - poszczególne MKZ-y zaczęły nabierać swojej osobowości. Nie bez wpływu partyjnej propagandy, która nieustannie zarzucała "Solidarności" ambicje i cele polityczne, tu i ówdzie określano cele i zadania związku.

A oto jak wyglądało to w poszczególnych MKZ-ach...

o W JASTRZĘBIU

Jeszcze we wrześniu MKR-KZ wydał ulotkę informującą o celach NSZZ i jak należy je tworzyć. Nie mówiono jeszcze o "Solidarności". Ze względu na [illegible]

ny brak orientacji - przedstawiono podstawy prawne związku. Ulotka głosiła, "NSZZ muszą stać się pełnoprawnym partnerem władz i rzeczywistym reprezentantem załóg pracowniczych i ich interesów".

3 października MKR-KZ ogłosił następną, tym razem o celach i zadaniach związku, podkreślając przy tym, iż jest tylko "członem regionalnym" NSZZ "Solidarność" w Gdańsku. "Nasza działalność nie ma na celu zastępowania władz administracyjnych i państwowych - stwierdzali autorzy - lecz jest i chce być czynnikiem pobudzającym i kontrolującym zarazem administrację oraz przyspieszającym rozwój gospodarczy"...

Mimo tej postawy, władze nie miały jeszcze pełnego zaufania do jastrzębskiej MKR, która - przypomnijmy - 22 września związała się z gdańską "Solidarnością". Rozdarta była wreszcie różnymi tendencjami: "partyjnymi", związanymi z grupą Sienkiewicza, ugodowymi, "kościelno-chadeckimi", reprezentowanymi przez grupę PZKS-owców, oraz rzecznikami niezależności od władz, a więc - bliskimi gdańskiej centrali. To rozdarcie ujawniło się po raz pierwszy 5 października na zebraniu przedstawicieli Komisji Zakładowych w Kopalni "XXX-lecia PRL". Poddano wówczas krytyce nie tylko władze wojewódzkie i lokalne, ale i prezydium MKR.

Stosunek władz do "Solidarności" jastrzębskiej pozostawiał wiele do życzenia. "Ufamy jednak - głosiła cytowana wyżej ulotka - że nastąpi niebawem zasadnicza zmiana na lepsze". Celem bowiem działaczy z Jastrzębia - jak to podkreślali - była "silna, praworządna, demokratyczna Polska - dobro wspólne wszystkich Polaków".

Te cele i zadania zostały wkrótce jeszcze jaśniej wyłożone w "Dzienniku Zachodnim" z 13.X. Stała się bowiem rzecz niezwykła, ale prawdziwa: katowicki dziennik, wydawany przez partyjny koncern prasowy, zamieścił na prawach "wolnej trybuny", ale i "z przekonaniem" - jak podkreślała redakcja - obszerny tekst zredagowany przez MKR-KZ w Jastrzębiu /faktycznie - przez Henryka Wuttkego/ pt. "Solidarność - czym jest i do czego dąży".

Po tej publikacji nie było już wątpliwości czym jest jastrzębska MKR. Była mianowicie związkiem, który pragnął zastąpić "deklaratywne obietnice konstruktywnymi działaniami w legalnych strukturach". Chciała "budować, nie rujnować". Była wprawdzie "regionalnym członem Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" z siedzibą w Gdańsku, ale - co podkreślała - "działaliśmy i działamy i działać będziemy niezależnie w ramach konstytucyjnych", a więc - "na gruncie zasad ustroju politycznego i społeczno-gospodarczego, zawartych w Konstytucji PRL i zasad określonych w międzynarodowych umowach Polskiej Rzeczypospolitej".

"Ruch nasz wywodzi się z mas robotniczych - czytaliśmy dalej w tej publikacji-i nie zmierza do współudziału w rozwiązywaniu nabrzmiałych od dawna problemów materialnych, społeczno-ekonomicznych, kulturalnych i duchowych ludzi różnych branż i zawodów. W świetle poważnych problemów i czekających nas wszystkich zadań nie mają w naszym ruchu szans powodzenia ludzie, którzy są politykierami, pragnącymi osiągnąć jakiekolwiek cele polityczne sprzeczne z Konstytucją /.../ Zadania naszego związku /.../ to aktywne współkształtowanie polityki gospodarczej i społecznej państwa /.../ Jesteśmy świadomi, że naszym najważniejszym celem i obowiązkiem jest praca. Nie damy posłuchu ludziom /.../ dla których zakłócenie naszego życia i pracy miałoby być środkiem do zdobycia określonych, obcych nam i Polsce celów /.../ Chcemy rzetelnego dialogu, stopniowego porozumiewania się, a więc w przyszłości także stwarzania szans jedności ruchu zawodowego w naszym kraju".

Była to postawa nie tylko "państwowotwórcza", lecz również nacechowana duchem "konstruktywnej" współpracy. Czuło się w niej inspirację zarówno wojewódzkiej instancji partyjnej, jak i neochadecji spod znaku PZKS Janusza Zabłockiego i jego śląskich wasali. Jeden z nich postarał się nawet o swoiste "imprimatur" dla Jarosława Sienkiewicza, przeprowadzając z nim wywiad dla kurialnego "Gościa Niedzielnego" /nr 41 z 12.X/. W zasadzie - niczym nie różnił się on w podstawowych tezach od zawartych w programowej publikacji "Dziennika". Stanowił jednak - ze względu na specyfikę pisma, w którym się ukazał - odpowiedź dla tych, którzy z "linią" jastrzębskiej MKR nie bardzo się zgadzali. A tych nie zgadzających się było coraz więcej. Pisała o tym krytycznie "Nasza Solidarność" 17.X, relacjonując przebieg spotkania przedstawicieli Ko-

misji Zakładowych sprzed 12 dni.

"Padły słowa ważkie dla naszego życia społecznego i zawodowego - pisała "Nasza Solidarność". - Jednak wśród wielu słów mądrych i odpowiedzialnych, padły też słowa nieprzemyślane, podyktowane nastrojem chwili i fantazją wieczowania. Stawiano wnioski słuszne i potrzebne, ale także nierozważne. Nie przytoczymy przykładów. Rozumiemy, że się ludziom nagromadzona latami żółć przelewa. Tym bardziej, że jest wciąż ku temu powód. Bowiem realizacja Porozumienia przeciąga się, postulaty realizowane są opieszale, sprawa najważniejsza, to jest rejestracja naszego Niezależnego Związku, ciągle nie jest załatwiona. Wszystkim nam dokucza atmosfera tymczasowości, która paraliżuje podjęcie konstruktywnych działań i odbudowę społecznego zaufania do władzy! "Musimy wszakże pamiętać - pisała dalej "Nasza Solidarność" - że nawet najbardziej uzasadnione powody do zniecierpliwienia nie powinny przysłonić nam trzeźwego spojrzenia i poczucia odpowiedzialności za słowa i czyny".

Ten tekst przedrukował 22 października "Dziennik Zachodni". Nie można się temu dziwić: był całkowicie "na linii" totalnego wygaszania nastrojów i kierowania uwagi robotników na pracę. Partia chciała mieć spokój, a argumentów dostarczała jej sama "Solidarność". Tak pisać mogła w "Trybunie Robotniczej" Ewa Wanacka czy - w "Dzienniku Zachodnim" - Ryszard Maleczek!

Kolejnym pokazem państwowotwórczej postawy było spotkanie 17 października w siedzibie MKR-KZ Jastrzębie przedstawicieli Komisji Zakładowych i wojewódzkich władz państwowych i partyjnych. Do Jastrzębia przybyli min. górnictwa /zarazem przewodniczący Komisji Mieszanej ds. Nadzoru Porozumienia Jastrzębskiego/ Mieczysław Glanowski, sekretarz KW PZPR w Katowicach Wiesław Kiczan i I zastępca wojewody katowickiego Zdzisław Gorczyca. "Strony" złożyły sprawozdania z posiedzenia Komisji Mieszanej, które odbyło się 10 i 13 października w Katowicach, po czym - przedstawiciel MKR-KZ wygłosił "referat programowy".

Zebranie przebiegało w atmosferze pełnej wzajemnej życzliwości. Świadczyć o tym mogła m.in. wypowiedź Wiesława Kiczana, który oświadczył, że /cytuję za nr. 3 "Naszej Solidarności" z 24.X/ wysłuchał referatu z satysfakcją, jako że jest on wyrazem "zdrowego, autentycznego ruchu zawodowego, w stosunku do którego - jak powiedział - musimy się uczyć autentycznego partnerstwa".

Z niewiadomych przyczyn referat ten nie ukazał się w "Dzienniku Zachodnim". Czy partia obawiała się, że byłoby to zbyt ostentacyjne opowiedzenie się po stronie jastrzębskiej "Solidarności" czy może raczej sprawiły to głosy krytyczne pod adresem władz, jakie padły na tym spotkaniu ze strony niektórych robotników? Załogi górnicze złożyły bowiem 5.000 wniosków i postulatów, dotyczących głównie górnictwa, tymczasem tylko niewielka ich część została zrealizowana...

Zamiast referatu "Dziennik" zamieścił więc /20.X/ inny tekst - własny - pt. "Realizacja postulatów załóg górniczych", w którym stwierdzał, że Komisja Mieszana "dąży konsekwentnie do wypełnienia wszystkich zobowiązań zawartych w porozumieniu jastrzębskim". Zlikwidowanie m.in. czterobrygadówkę, przestrzegana jest w pełni zasada dobrowolności pracy górników w godzinach nadliczbowych... Dalej "Dziennik" stwierdzał, nawiązując do jastrzębskiego spotkania, że chociaż zdarzały się głosy demagogiczne, negujące dobrą wolę władz w załatwianiu robotniczych postulatów, to w sumie dominowała jednak obywatelska troska o dobro kraju, o stworzenie warunków dla rzetelnej, wydajnej pracy, która jedynie może zapewnić dalszą poprawę warunków życia społeczeństwa".

Również biskup katowicki spotkał się z jastrzębskim MKR-KZ /19.X/. Po spotkaniu, na którym przedstawiono mu sytuację w ruchu związkowym oraz zamierzenia na przyszłość, udał się na kopalnię "XXX-lecia PRL", gdzie odbyła się uroczystość poświęcenia figury św. Barbary oraz - pierwszego na Śląsku - sztandaru związkowego. W uroczystej Mszy św., która stała się wielką manifestacją religijną i patriotyczną, wzięło udział ok. 10.000 górników.

Wizyta bp. Herberta Bednorza w Jastrzębiu nie była zaskoczeniem. "Solidarność" jastrzębska od początku akcentowała związek z Kościołem. Przejawiało się to nie tylko w "mszach strajkowych", lecz również w przywracaniu w zakładach pracy, przede wszystkim w kopalniach, wizerunków i figur świętych. Kościół był ze strajkującymi i nie ukrywał, że popiera ich słuszne żądania. Były

one zresztą zbieżne z żądaniami Kościoła. Hasło "niedziela Boża i nasza", które górnicy wysunęli jako podstawowy postulat swych sierpniowo-wrześniowych protestów, padło przecież po raz pierwszy z ambon. Ważne były również modlitwy zarządzone przez katowickiego biskupa w intencji strajkujących. Górnicy wdzięczni byli za to duchowe wsparcie. Często też zapraszali duchownych do kopalń. Uroczystość na kopalni "XXX-lecia PRL" nie była więc wyjątkiem.

W dwa dni po wizycie biskupa - 20 października - przybył do Jastrzębia Lech Wałęsa. Wziął on udział w wielkim mitingu w Hali Widowiskowo-Sportowej kop. "Jastrzębie". Z tej okazji miało się nawet odbyć w siedzibie MKR-KZ posiedzenie KKP poświęcone problemom Śląska i górnictwa. Do posiedzenia nie doszło, ale sam zamiar dowodził, iż nowy ruch doceniał siłę i znaczenie jastrzębskiej "Solidarności". Stanowiła ona niewątpliwie największy w Polsce region. Jak wynikało z programowego artykułu, opublikowanego w "Dzienniku Zachodnim", skupiała ona 2.926.000 członków, pracujących w 91 kopalniach i 118 przedsiębiorstwach resortu górnictwa oraz w 112 innych branż. Obejmowała ona 11 województw. Była w tym niewątpliwie lekka przesada. Cała "Solidarność" - wedle ocen gdańskiej centrali - liczyła w tym czasie ok. 8 mln członków. Faktem jednak było, że zasięg "Solidarności" jastrzębskiej był ogromny. W każdym razie - "panowała" w branżach górniczych, eliminując całkowicie dawny ZZG. Na jej czele stali - prócz Jarosława Sienkiewicza - dwaj jego zastępcy: Stefan Pałka i Tadeusz Jedynak. Ponadto - 35 członków Zarządu, do którego /w tym czasie/ należał również Andrzej Cierniewski z MKZ Bytom, reprezentując w nim bytomskie kopalnie.

Dobre stosunki z władzami nie przysparzały jednak Zarządowi zaufania mas członkowskich. Nie podobały się one zresztą wszystkim i w samym Zarządzie. Rosła zwłaszcza krytyka w konkurencyjnym obozie, tj. w MKZ przy hucie "Katowice". Jej stosunek do władz był z gruntu odmienny. Była to przecież władza złodziei i malwersantów, która była w stanie oczyścić nawet samej siebie, a cóż dopiero uporządkować kraj. Władza, która mimo porozumień i deklarowanej "linii odnowy" - nie miała bynajmniej zamiaru wyprowadzić kraju z kryzysu. Dowodziły tego fakty: cały kurs polityki skierowany był jedynie na przeczekanie opresji i przywrócenie przedsierpniowego stanu rzeczy.

31 października w kwk "Jastrzębie" odbyło się kolejne zebranie przedstawicieli ZKR-ów. Tematem były przede wszystkim wątpliwości, które coraz głośniej padały z różnych stron. Było oczywiste, że wokół MKR-KZ atmosfera coraz bardziej zagęszcza się. Zadawano sobie pytanie: do czego zmierza "Solidarność" Jastrzębie i jaki jest jej prawdziwy cel? Wreszcie - kim jest i jaką rolę spełnia w związku Jarosław Sienkiewicz? W świetle późniejszych wypadków - pytania te nie brzmiały bynajmniej groteskowo.

JAN RUDY

DALSZY CIĄG RELACJI -
W NASTĘPNYM NUMERZE

G.B. de Mably /1709-1785/:
"... dobra polityka nie różni się wcale od doskonałej moralności"

"Niech prawo zakłada zawsze, że oskarżony jest niewinny; niech go chroni przed strachem i niepokojem, niech mu udostępni wszelkie środki do wykazania niewinności, lepiej bowiem narazić się na to, że stu czy nawet tysiąc winnych uniknie zasłużonej kary, niż ukarać niewinnego. Jeśli takie nieszczęście się zdarzy, niech to będzie żałobą dla państwa i niech zbada ono swój kodeks karny".

"... lud wtedy tylko gotów jest zaufać prawom, gdy sam jest swym prawodawcą".

WYBORCZA FARSA - BEZ NAS

- SAMI SIĘ RZĄDZICIE, SAMI SIĘ WYBIERAJCIE!
- POLAK NIE GŁOSUJE!
- WYBIERAMY BOJKOT!

"Wybory" zostały już przeprowadz[illegible] - mimo że to dopiero wrzesień. 13 października społeczeństwo ma jedynie pobłogosławić fakt dokonany. Jak zwykle zresztą - w dotychczasowej, 40 letniej praktyce rządów komunistycznych w Polsce.

Różnica jest niewielka. Taka sama ordynacja, jak dawniej, bez najmniejszej szansy dla wyborców. Te same - z góry ustalone kandydatury, ten sam partyjny "rozdzielnik" mandatów. Z wyjątkiem może jednego: doszła "lista krajowa" - 50 "świętych krów", których nawet skreślić się nie da, bo i tak wejść do Sejmu muszą. No i druga różnica: dawniej - do 1980 roku - frekwencja wyborcza i akceptacja społeczna kandydatów musiała być prawie 100-procentowa. Dziś juntę zadowoli 80 proc. obecnych i 85 proc. akceptujących. A w ogóle - jak powiedział Urban - byle się zgłosili. Już sam ten fakt będzie dostateczną manifestacją na rzecz władzy. Ale... władza jest spokojna. "Mamy przekonanie - powiedział tenże Urban - że w wyborach zdołamy uzyskać znaczące poparcie społeczeństwa".

Tak czy inaczej - uzyskają je. To pewne, że wyniki wyborów są już dokładnie znane. Być może nawet wydrukowane. A jednak władzy ogromnie zależy na możliwie szerokim udziale w głosowaniu. Bardziej - niż kiedykolwiek. Chodzi bowiem nie o wybory jako takie, lecz test na zastraszenie, uległość i zniewolenie. A zarazem moralno-polityczną /ważną propagandowo/ akceptację junty i jej sławetnych dokonań.

Głosujący mają więc pobłogosławić wypowiedzenie wojny narodowi, mają pobłogosławić i uznać za słuszne: aresztowania i internowania tysięcy Polaków, masowe wyrzucanie z pracy, "weryfikacje" nauczycieli, sędziów, dziennikarzy, "deklaracje lojalności" narzucone urzędnikom, likwidację "Solidarności" i innych niezależnych związków i organizacji społecznych, masowy terror Bezpieki i bezprawia tzw. wymiaru sprawidliwości, skrytobójstwa i jawne zbrodnie, hańbiące inkwizycje, walkę z Kościołem i deptanie podstawowych praw człowieka i praw narodu. Mają pobłogosławić i uznać za słuszne swoje zniewolenie.

Można by wiele napisać o "wyborach" do Sejmu czy rad narodowych w 40-leciu komunistycznej władzy w Polsce. Aż prosi się przypomnieć wesołe hasła, pełne obietnic i wezwań do pracy i walki o "lepsze jutro". Począwszy od oszukańczych - pierwszych w Polsce Ludowej - wyborów do Sejmu Ustawodawczego w 1947, kiedy jeszcze ubiegały się o głosy PSL i SP wystawiając własne listy /zresztą - czysto formalnie, zważywszy masowy terror Bezpieki i fałszowanie wyników/, skończywszy na ostatnich, do Sejmu VIII kadencji, odbywających się jeszcze za panowania Edwarda Gierka. Nie byłoby to jednak sensowne. Schemat był zawsze taki sam: masowy udział, masowe poparcie, podział mandatów według ustalonego klucza - 55-60 proc. dla PZPR, 20-25 proc. dla ZSL i 8-10 proc. dla SD. "Reszta" - dla tzw. bezpartyjnych, zresztą równie starannie dobranych, przesianych, przeselekcjonowanych i raczej pewnych.

- W roku 1969 do wyborów zgłosiło się 97,61 proc. uprawnionych do głosowania, a na kandydatów FJN "głosowało" 99,22 proc.
- W 1976 - odpowiednio - 98,27 i 99,43 proc.

Podobnie było oczywiście wcześniej i później. Zawsze jednak frekwencja nie była mniejsza niż 97-98 proc. a akceptacja kandydatów niższa od 99. I tak zresztą zachowywano pewne pozory, bo np. w ZSRR, Mongolii czy KRL-D frekwencja z reguły wynosiła 99,98 proc. uprawnionych do głosowania, a akceptacja - 99,99. W tej dziedzinie osiągnięto nawet absolutny rekord /odnotowany w "Księdze rekordów Guinessa"/: 99,999 proc. frekwencji i głosów oddanych na kandydatów partii w Albanii.

Nie o taką frekwencję wyborczą i akceptację władzy dziś chodzi. Ostatecznie były u nas lata 1980-81 i 10 mln członków "Solidarności". Społeczeństwo zmieniło się. Podniosło się z klęczek, zaczęło domagać się swych praw. Zamach stanu dokonany przez juntę nie mógł tak ni stąd, ni zowąd zmienić postaw i poglądów. Junta wie i przyznaje się publicznie do tego, że część społeczeństwa jest nadal po drugiej stronie barykady. Ale czas robi swoje. Nastroje beznadziei ogarniają coraz szersze kręgi narodu. Nie jest to zdrada ideałów, lecz raczej poczucie bezsilności. "Realizm", "pragmatyzm", ewentualnie pragnienie "świętego spokoju". Bo skoro nie można z NIMI wygrać, bo stoi za nimi żandarm Europy, wspierany przez zniewolony "obóz", skoro naszym przeciwnikiem są polityczni gangsterzy, gotowi na wszystko /"będę walczył o socjalizm do... ostatniego Polaka"/... Zdaje sobie z tego sprawę generał. Na XX Plenum KC stwierdził z dumą, że "przestaliśmy już być oblężoną fortecą", a w wywiadzie dla "L'Humanite", że podziały między władzą a społeczeństwem zmniejszyły się. "To nieprawda - powiedział on - jakoby po jednej stronie "barykady" znajdował się "cały naród", a po drugiej - osamotniona partia i rząd. Gdyby tak było, nie udałoby się w Polsce udaremnić spisku kontrrewolucji. Gdyby tak było - trzy czwarte obywateli nie głosowałoby w ubiegłorocznych wyborach do rad narodowych. Gdyby tak było - nie widzielibyśmy milionów ludzi pracy w pochodach 1-majowych"...

Stosunek społeczeństwa do władzy - zdaniem junty - zmienił się więc zasadniczo. Opozycja demokratyczna straciła grunt pod nogami, Wałęsa i inni przywódcy "Solidarności" nie mają żadnego poparcia, godnymi "politowania" są "niedobitki" ekstremy. "Społeczeństwo odwraca się od nich plecami" - twierdzi Urban, a za nim usłużni urbankowie. A skoro tak... bądźmy spokojni o wyniki wyborów. Już junta pokaże jak bardzo społeczeństwo ją kocha!

Mimo to postawa społeczeństwa w tym psychologiczno-socjologicznym teście, jakim będą wybory, ma kolosalne znaczenie - i to nie tylko propagandowe. Przede wszystkim - znaczenie MORALNO-POLITYCZNE. To prawda, że w aktualnych warunkach "nie da się" z NIMI wygrać. Walka wręcz byłaby niepoważna. Możemy jednak i powinniśmy wygrać politycznie i moralnie. Często nie zdajemy sobie sprawy z własnej siły. A przecież właśnie tą siłą - wyłącznie siłą ideowo-moralną - zmusiliśmy władzę w sierpniu 80 do ustępstw. Władza była zdruzgotana. Stanowiła - i do dziś stanowi - moralno-polityczną ruinę. Dysponuje czołgami, karabinami, pałkami, gazami, ale to wszystko co ma. Tej sile fizycznej możemy i musimy przeciwstawić naszą siłę: jedność, zwartość, solidarność, naszą wolę i nasze zdecydowanie. Tym bardziej, że to nie my, lecz ONI owładnięci są strachem. Podwójnym strachem. Przed polskim społeczeństwem, które im nie ufa i któremu oni nie ufają. Przed rosyjską zwierzchnością, wobec której obowiązani są rozliczać się z utrzymywania "ładu i porządku".

Cóż zatem nam pozostaje?

WYBIERAMY BOJKOT - i to jest nasza jedyna odpowiedź na wezwanie do udziału w pseudowyborach. Władza rządzi się sama - wbrew naszej woli. A zatem - niech się władza wybiera!

JARUZELSKI - DO URNY!

My 13 października pozostaniemy w domu. To będzie NAJLEPSZY GŁOS, jaki możemy oddać na rzecz Polski.

Wyborcza farsa niech się odbywa bez nas!

ALEKSANDER MIRSKI

... SB CZUWA!

"Śpij spokojnie - Stalin czuwa!" Teraz czuwa SB. Mnożą się przesłuchania, rewizje, areszty, procesy. Tylko 1-3 maja zatrzymano w kraju 591 osób. Zakłady karne i areszty znów wypełniają się więźniami sumienia. Przeważają oczywiście działacze "Solidarności".

A oto przykłady...

PROCES W GDAŃSKU. Na ławie oskarżenia zasiedli czołowi działacz "Solidarności" i opozycji demokratycznej: Bogdan Lis, Adam Michnik i Władysław Frasyniuk. Oskarżono ich o to, że prowadzą nielegalną działalność w strukturach TKK oraz "podejmują działania zmierzające do zakłócenia porządku publicznego". Faktycznie - jedynie za to, że 13.II.br. spotkali się w jednym z prywatnych mieszkań w Gdańsku.

Od samego początku proces był manipulowany przez SB: na salę rozpraw nie wpuszczono nie tylko prasy, radia i tv z Zachodu, ale również obserwatorów Episkopatu Polski. Ba - nie dopuszczono nawet publiczności. Jedynymi reprezentantami społeczeństwa, pozorującymi "jawność rozprawy", byli starannie dobrani funkcjonariusze Służb Specjalnych MSW. Oskarżonym uniemożliwiono składanie wyjaśnień, a nawet raz po raz usuwano ich z sali pod pretekstem, iż zakłócają spokój. W tej sytuacji - oskarżeni postanowili milczeć, a Adam Michnik odmówił wręcz opuszczenia celi. Wszyscy oskarżeni oświadczyli, że nie rozumieją stawianych im zarzutów. Frasyniuk stwierdził, że jedynym pewnym punktem oskarżenia jest to, że nazywa się tak jak się nazywa i że 13.II.1985 r. rzeczywiście przebywał w Gdańsku. Protestowali przeciwko temu procesowi nie tylko politycy i działacze społeczni na Zachodzie. Protest przesłało do władz PRL również 28 laureatów nagrody Nobla. Nasowy sprzeciw wyraziło przede wszystkim polskie społeczeństwo, przesyłając do Sejmu liczne listy, domagające się uwolnienia oskarżonych i zaprzestania żenującej farsy, w jaką władze zamieniły wymiar sprawiedliwości w PRL.

Mimo to - 14.VI.br. - zapadł wyrok skazujący. Bogdan Lis skazany został na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, Adam Michnik - na 3 lata, a Władysław Frasyniuk na 3 lata i 6 miesięcy. Wszystkich uznano za winnych popełnienia przestępstwa z art. 278 par. 1 i 3 kk, w związku z art. 282 "a" par. 1 i 2, przy czym w stosunku do Frasyniuka sąd ustalił dodatkowo, iż działał w warunkach "recydywy". Obrońcom oskarżonych natomiast sędzia udzielił... nagany. "W tym procesie - powiedział on - określone osoby zbyt często zapominały o tym, że wypełniają zawód obrońcy w PRL, że składały określone przyrzeczenia przed objęciem swojego stanowiska, że mają obok praw również jasno sprecyzowane obowiązki". Rzecz w tym, że obrońcy bronili, wykazując bezpodstawność oskarżenia, a nie oskarżali - jak z pewnością chciałby "niezawisły" sędzia gdańskiego sądu.

Proces będzie miał oczywiście dalszy ciąg w Sądzie Najwyższym, do którego odwołali się skazani w I instancji. Nie spodziewajmy się jednak nadzwyczajnych zmian. Wyrok na Lisa, Michnika i Frasyniuka zapadł już przed procesem. W SB.

DUŻYM WSTRZĄSEM było aresztowanie - 17.VI.br. - przez funkcjonariuszy SB MSW w Warszawie przewodniczącego RKW NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, zarazem członka TKK, Tadeusza Jedynaka. Jak wiemy, Tadeusz "uziemił się" w czerwcu 1983 r. Był to akt nie tylko poświęcenia i odwagi, ale świadomego wyboru. Ktoś musiał przecież przyjąć odpowiedzialność za rozbity region, opuszczony w dodatku przez jego przewodniczącego. I za to mu cześć i chwała! Próby "podłamania" Tadeusza oraz presja, by zdradził kontakty lub choćby wyrzekł się "Solidarności" nie odniosły skutku. Na razie trudno powiedzieć co SB-ecja w jego sprawie postanowi. Jedno jest pewne: wszyscy solidarnie będziemy Tadeusza bronili. Jest bowiem typową ofiarą bezprawia, na którą zgodzić się nie możemy. Tymczasem działalnością RKW kieruje zastępca Tadeusza - "Hubert". Mamy nadzieję, że z równą energią i pożytkiem dla Związku, jak on!

A POZA TYM...

• SB WUSW we Wrocławiu ujawniła drukarnię i punkt kolportażu podziemnych wydawnictw w tym mieście. Zatrzymano kilkanaście osób, a wobec 5 "najbardziej aktywnych" - jak podała PAP - zastosowano areszt.

• W Poznaniu zatrzymano "konspiracyjną grupę, prowadzącą kolportaż nielegalnych wydawnictw", a wśród nich - pisma "Solidarność - Poznań", wydawanego przez Tymczasowy Zarząd Regionu Wielkopolska.

• Aresztowana została w Tarnobrzegu Ewa Kuberska, mieszkanka Stalowej Woli. Zarzuca się jej kolportaż "wydawnictw o treściach sprzecznych z interesem państwa".

• Sąd Rejonowy w Szczecinie skazał na 2 lata pozbawienia wolności 59-letniego Jana Kosteckiego - wiceprzewodniczącego Regionalnego Społecznego Komitetu Obrony Praworządności Regionu Pomorza Zachodniego. Był on oskarżony za to, że /podajemy za komunikatem PAP/ w okresie od 30 listopada ub. roku do końca lutego br. - "nie zważając na ostrzeżenia prokuratora" - rozsyłał do władz, urzędów i instytucji państwowych, a także poza granice kraju, oświadczenia i wezwania o treści antypaństwowej i antyrządowej, "zmierzające do naruszenia spokoju społecznego". Razem z nim na ławie oskarżenia zasiąść miał - jak podawał wzmiankowany wyżej komunikat - przewodniczący tego Komitetu Edmund Bałuka, który jednak nie zasiadł, gdyż władze - "kierując się względami humanitarnymi" - przezornie zgodziły się na jego wyjazd do Francji, uprzednio oczywiście inkasując pokaźną kaucję w dewizach.

• W rzeszowie skazani zostali - 14.VI.br. - 3 działaczy "Solidarności": Jerzy Kajak, Andrzej Filipczyk i Roman Broka. Pierwszy - na karę 10 miesięcy pozbawienia wolności, drugi - na 1 rok i 6 miesięcy, trzeci - na 1 rok. Wszyscy oskarżeni byli o to, że od stycznia do 18 lutego br. podjęli działalność związkową.

• Sąd Wojewódzki w Legnicy skazał na rozprawie rewizyjnej Stanisława Sakwę na 1 rok i 6 miesięcy pozbawienia wolności "za działalność antypaństwową". Skazany był działaczem "Solidarności".

• Prokuratura Wojewódzka w Bielsku-Białej skierowała do Sądu Rejonowego w Wadowicach akt oskarżenia przeciwko 26-letniemu Wiesławowi Pyzio. Oskarża się go o kolportaż "nielegalnych" wydawnictw. Pyzio już raz odsiadywał karę 3 lat więzienia /skazany w styczniu 1982 r./, darowaną mu częściowo na mocy amnestii. Sądzony więc będzie jako "recydywista".

RÓWNIEŻ W REGIONIE ŚLĄSKO-DĄBROWSKIM SB czuwa. W przededniu 1 maja odwiedziła mieszkania, a następnie przesłuchała szereg działaczy, a nawet zwyczajnych członków "Solidarności", podejrzanych o działalność związkową lub kontakty z podziemiem. M.in. dr Elżbietę Seferowicz, Janusza Rejdycha i poetę Józefa Krupińskiego. Łup nie był obfity. Pierwszej ofierze SB-eckich odwiedzin zabrano notatnik z prywatnymi adresami, drugiej - pisankę wielkanocną z napisem "Solidarność", a trzeciej - tomik poezji, wydany przez... Wydawnictwo "Śląsk" pt. "Mój pogrzeb pierwszy".

Odwiedzono również Andrzeja Rozpłochowskiego, przetrzymując go na komendzie MO w Dąbrowie Górniczej od rana do południa 1 maja, w trosce, aby przypadkiem nie udał się na pochód 1-majowy.

30.IV. przeprowadzono rewizję w mieszkaniach i zatrzymano na 48 godzin pracowników huty "Katowice": Józefa Jóźwiaka, Zbigniewa Masłowskiego i Jerzego Rozwała, a Tadeusza Bregułę i Adama Solaka - na 8 godzin. Przesłuchiwani byli również inni pracownicy huty.

Były i aresztowania. Z kop. "Piast" aresztowano Marka Markowskiego, Bogdana Lichotę i Aleksandra Krychę, z kop. "Ziemowit" - Alfreda Gniłkę, a z kop. "Wujek" - Bronisława Matuszkiewicza. Temu ostatniemu przed rewizją w piwnicy jacyś "nieznani sprawcy" podrzucili paczkę z gazetami II obiegu. Aresztowany został również Jan Pluta z Zakładu Remontowo-Budowlanego PW w Tychach.

Od 4.II.br. przebywa w areszcie śledczym 20-letni Włodzimierz Chmielowiec z Gliwic. Oskarża się go o "nielegalne zbieranie podpisów" pod petycję do Sejmu PRL w sprawie zwolnienia Michała Lutego i jego kolegów z huty "Katowice". Notabene - proces się skończył, wszyscy oskarżeni wrócili do domów, a on... siedzi.

Zatrzymany był również Grzegorz Długi - młody górnik, aresztowany przez SB w grudniu ub. roku za składanie kwiatów pod krzyżem kop. "Wujek". Za ten niedozwolony czyn Kolegium ds. Wykroczeń w Katowicach ukarało go wysoką grzywną /za podobne "przestępstwo" rok temu Wojciech Kempa, uczeń liceum w Katowicach, został ciężko pobity na posterunku MO/.

Nadal przebywa w areszcie /od kwietnia br./ dr Regina Barczykowa - powszechnie szanowana lekarka-neurolog z Zabrza. Oskarża się ją o... "czerpanie niezasłużonych korzyści materialnych" w kopalni, w której była zatrudniona. Pobierała bowiem kilkusetzłotowy dodatek za zjeżdżanie do kopalni, czego podobno nie robiła, narażając w ten sposób załogę na... zdenerwowanie a może i nerwicę. Oczywiście, to pretekst. Rzecz w tym, że dr Barczykowa opiekowała się jako lekarka m.in. Włodzimierzem Chmielowcem, a przy tym nigdy nie ukrywała swojej sympatii do "Solidarności".

W lipcu natomiast - na dworcu w Jaworznie-Szczakowej - aresztowano Jerzego Przekupnia, który zaledwie rok temu wyszedł z więzienia, objęty amnestią. Tym razem zarzucono mu... kradzież firanek na dworcu. Świadkami tego niezwykłego czynu - jak się okazało - byli wyłącznie 2 funkcjonariusze MO. Sąd odbył się w trybie przyspieszonym, szybko też orzeczono karę: 10 miesięcy pozbawienia wolności. Nie o firanki jednak chodziło, lecz podstawę prawną oskarżenia. Zamiast więźnia sumienia - mamy więc "kryminalistę". W statystyce Urbana - o jednego mniej.

ALBIN JURYSTA

Z pokładu Titanica

TEN KAWAŁEK SZNURKA

Dyplomatyczną galą w Instytucie Kultury Polskiej w Londynie, zaszczyconą przez poślednie osobistości brytyjskie, uczczono w dniu 22 lipca wydanie przez Pergamon Press książki zatytułowanej "Wojciech Jaruzelski: Salected Speeches" /Wojciech Jaruzelski - przemówienia wybrane/. Jej autorem jest kapitan Robert Maxwell, główny obok ambasadora ZSRR w Londynie gość przyjęcia. Gospodarzem był ambasador Stefan Staniszewski, a generała reprezentował major Wiesław Górnicki. Książka, przyozdobiona biografią promieniała tegoż słowem wstępnym z autografem oraz wywiadem udzielonym Maxwellowi, zawiera - według słów W. Górnickiego - "fakty bez retuszu, które powinny zwiększyć wzajemne zrozumienie i dobrą wolę, konieczne dla rozwoju i współpracy".

Kto to jest Robert Maxwell? Emerytowany oficer amerykańskiego wywiadu, zasłużony podczas II wojny światowej, następnie polityk brytyjski i poseł Labour Party - jest obecnie jednym z najbogatszych ludzi w W. Brytanii, zwłaszcza w świecie wydawniczo-prasowo-telewizyjnym. Szczegółowym opisem wpływów Maxwella /w funtach szterlingach/ zachłystywała się "Rzeczpospolita" z dnia 24 lipca 85. Już w czerwcu kapitan zwrócią na siebie uwagę tym, że po powrocie z "krótkiej wizyty w Warszawie mógł stwierdzić, iż obecnie Polska robi duże postępy na drodze rozbudowy gospodarki oraz wyraził przekonanie, iż polskie kierownictwo odniesie sukces na drodze, którą obrało". Podległej sobie organizacji prasowej "Mirror Group Newspapers", a szczególnie dziennikowi "Daily Mirror" zakazał odtąd interesować się "Solidarnością", jako sprawą, która należy do przeszłości. Spowodowało to skromną demonstrację najnowszej polskiej emigracji w Londynie: Budynek redakcji "Daily Mirror" pikietowało przez pewien czas trzech mężczyzn przebranych

w pasiaki, symbolizujące "sukces polskiego kierownictwa na drodze, którą obrało": skazanie Frasyniuka, Michnika i Lisa. Demonstranci "spotykali się z prywatnymi odruchami sympatii ze strony dziennikarzy" /wg BBC/. Podobną, liczniejszą jednak demonstrację urządzono przed Instytutem Kultury Polskiej podczas wyżej wspomnianej gali. Ambasador Staniszewski, który w kurtuazyjnych lansadach odprowadził obłaskawionego kapitalistę i kapitana do samochodu, obrzucił demonstrantów epitetami "odległymi od języka dyplonacji, nawet jeśli rzecz się działa przed Ośrodkiem Kultury" /wg "Daily Telegraph"/.

Jak mylnie można by przypuszczać, ten nagły przypływ miłości Maxwella do Jaruzelskiego nie jest przejawem "kombatanckiej zaćmy", którą nieraz obserwujemy w kraju /ostatnio zaćma jakby słabnie, w miarę jak inflacja pożera zbowidowskie dodatki/. Nie - oni nie rozmawiali jak kapitan z generałem... Dla Jaruzelskiego i jego doradców wydanie tego dzielka po angielsku w zagranicznym wydawnictwie stało się nielada gratką po wywołujących pianę na ustach Urbana niepowodzeniach z wizytami Ryfkinda, Howe'a, Andreottiego, Craxiego, po odwołaniu wizyty Genschera, ministra hiszpańskiego itd.

Natomiast dla businessmana Maxwella "Wojciech Jaruzelski: Selected Speeches" jest małym kroczkiem w utęsknionym kierunku - by porządek znów zapanował w Warszawie, w imię spłaty odsetek, odsetek od odsetek, długów wreszcie; by można było znów na całego rozkręcać business. Charakterystyczne: Maxwell w udzielonym mu wywiadzie mówi dużo więcej niż Jaruzelski, podlizuje się generałowi jak może, ale też - powołując się na swoje własne doświadczenia z Bułgarii i ZSRR - udziela mu nauk jak uzdrowić gospodarkę: przede wszystkim należy mocniej wziąć naród za twarz.

W 1966 r. Prymas Wyszyński powiedział:

"...świat chce za wszelką cenę, by w Polsce panował spokój, bo to ucisza wyrzuty sumienia świata wobec Polski. Tu musi być dobrze - mówią politycy zachodni. Każdy, kto odsłania rzeczywistość, budzi nieufność. Każda iskierka lepszych świateł jest rozdmuchiwana w płomień - a jednak tak źle nie jest..." /za A.Micewskim: "Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu"/.

Florian Hryniewiecki w swoim znakomitym szkicu o książce Józefa Czapskiego "Na nieludzkiej ziemi" /"Kultura Niezależna"nr 8/ przypomina trudności autora z wydaniem tych wspomnień - bo były nietaktowne, nieprawdopodobne, niemożliwe do przyjęcia. Jaques Maritain, ambasador De Gaulle'a przy Watykanie, proszony przez Czapskiego o interwencję /r. 1944/ w sprawie zaginięcia w ZSRR 15 tysięcy żołnierzy polskich uznał to za faux pas. "Milczeć trzeba było wtedy o Polsce, chodziło o Rosję... Ci Polacy wciąż robią coś nie w porę"... Hryniewiecki kończy gorzką uwagą, że "Na nieludzkiej ziemi" jest jedną z pierwszych polskich książek, które odsłoniły nową wiedzę XX wieku: tryumf w skali międzynarodowej "podświadomej chęci", aby n i e w i e d z i e ć, bo to wymagałoby reakcji moralnej, niezależnej.

Przemówienia premiera z jego militarnie wymusztrowaną a po leninowsku słuszną wizją współczesnej i przyszłej Polski - to najlepszy balsam dla ucha aktywnego ekskapitana. Przecież on aż przebiera nóżkami pod uciskiem wszechwładnej chęci handlowania choćby z samym diabłem! A my mu to troszeczkę utrudniamy. Wciąż niesforni. Swawolni Dzyie Europy. Odwieczni "troublemakers". Siejemy niepokój. Nie od dziś wywołujemy szkodliwy zamęt i zakłopotanie na Zachodzie przyzwyczajonym już do układzonej wizji pojałtańskiego porządku. Nasza postawa, nasza historyczna, a przede wszystkim ta dosłownie z dnia dzisiejszego wywodząca się brutalna wiedza o prawdzie, wsparta naocznością, dotknięciem, bolesnym fizycznym dotknięciem to nietakt, dysonans, zgrzyt. Kusi, by udać, że to nie istnieje, tego nie ma i nie było; tego Dawida, co drażni Goliata, a choć nie może go pokonać, to przecież wciąż żyje i kąsa; tej brzęczącej muchy, tego ostrzegawczego bzyku...

Pewien dziennikarz amerykański /liberalna lewica nowojorska/, chłop nie pozbawiony wiedzy i inteligencji, w swej wyraźnie antyreaganowskiej

książce o polityce zagranicznej USA cytuje jako argument twierdzenie polityka George Frosta Kennana z początku lat 60-tych "Rosja nie zamierzają dokonać inwazji na nikogo. To nie leży w ich tradycji". Dziennikarz z całkowitą pewnością siebie dodaje: "I rzeczywiście - z jedynym, jedynym wyjątkiem i to spoza Europy Wschodniej - Afganistanu - następne dwadzieścia lat potwierdziło rację Kennana".

Dobre, prawda?

Przedtem nie było Pragi 1948, Berlina Wschodniego 1953, Budapesztu 1956, ruchów wojsk w Polsce 1956. Potem nie było Czechosłowacji 1968, przygotowanego przez Kulikowa puczu w Polsce w grudniu 1981. Tego nigdy nie było...

Oto, jak "wishul thinking" odbiera rozum nawet najbystrzejszym.

Zbigniew Brzeziński stwierdził niedawno w artykule w "Yale Review": Polacy i "Solidarność" nie mogą liczyć na pomoc Zachodu. Przyszłość Polski zależy od ogólnych stosunków Wschód - Zachód, przede wszystkim zaś od rozwoju sytuacji wewnętrznej w samym Związku Sowieckim... Jakkolwiek ostro to brzmi - bierzmy tę prawdę pod uwagę. Usypiające i groźne byłoby bierne czekanie na pomoc stamtąd, bo ona raczej nie nadejdzie.

A odwrotnie?

Odwrotnie jest zupełnie na odwrót: "Solidarność", całe polskie doświadczenie lat ostatnich zwłaszcza, ma do przekazania bezcenny kapitał wiedzy o sowieckim totalitaryzmie, o jego bezwzględnej, wszechobejmującej agresywności i - o jego słabościach. Czy na Titanicu zechcą z tego kapitału skorzystać? Czy też spróbują go odgrzebać dopiero wtedy, gdy wiadome czołgi będą już ujeżdżać asfalt na Trafalgar Square w takt czerwonej chorągiewki, niekoniecznie zresztą trzymanej przez pyzatą Katię w kufajce, lecz na przykład przez ulubieńca publiczności - londyńskiego Bobbiego, w ramach sojuszu wzajemnego zaufania? Pod wielkim transparentem: "BETTER RED THAN DEAD"?

I tak oto, po kilku dygresjach, wróciliśmy na londyński bruk /raczej asfalt/ do naszego kapitana Maxwella i tej jego książki z "faktami bez rezultatu". Maxwell nie liczy, żezrobi na tej książce majątek. Rzeczywiście - nie widać kolejek w londyńskich księgarniach ani po tę książkę, ani po inne z tej samej serii, czczące m.in. Breżniewa, Andropowa, Czernienkę. Chyba tylko "Enver Hodża: Selected Speches" dostarczyły trochę dobrej zabawy... Korzyści z wydania są całkiem innej natury. W tutejszych kołach londyńskich mówi się /to ulubiony zwrot polskich korespondentów tv w Moskwie: w tutejszych kołach mówi się.../, że podobno za tę cenę Maxwellowi udało się zawrzeć całkiem przyzwoity kontrakt na sprzedaż systemu komputerowego, którego wytwórni jest współwłaścicielem.

Jak powiedział Lenin, a za Walerym Bukowskim trzeba to wciąż przypominać - kapitalista jest gotów handlować wszystkim, nawet sznurkiem na własną szyję...

OBSERWATOR

...

PS. PAP podał tryumfalnie zabawną wiadomość: prof. Henryk Jabłoński, przewodniczący Rady Państwa PRL, sygnatariusz dekretu z nocy 12/13 grudnia 1981 został... honorowym członkiem Klubu Rzymskiego. Przypominam: Klub Rzymski wysunął m.in. teorię tzw. "Zero Growth" - zerowego wzrostu gospodarczego jako ratunek przed zaczopowaniem ekonomicznym i katastrofą ekologiczną w skali światowej. "Zero Growth" - to by się nawet zgadzało, choć bez zaczopowania. Ale ta ekologia panowie członkowie Klubu?

Jak mówi piosenka: I choć Titanic tonął, to wciąż był wielki szpan...

Rady Narodowej. Był to podział dla strony polskiej korzystny, uwzględniający faktyczny przebieg granicy pomiędzy ludnością narodowości polskiej i czeskiej.

Pomimo, że umowa z 5 listopada została zaakceptowana przez rządy w Pradze i Warszawie, wkrótce strona czeska zaczęła domagać się jej rewizji i przeprowadzenia nowego podziału. Czesi podnosili przy tym swe prawa historyczne do Śląska Cieszyńskiego przypominając, że w średniowieczu ziemie te należały do ziem Korony św. Wacława, których to ziem państwo czeskie głosiło się spadkobiercą. Akcentowano także bardzo mocno argument ekonomiczny: Czesi dowodzili, iż bez całego Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego gospodarka republiki nie będzie mogła normalnie funkcjonować. Za przyłączeniem terenów przemysłowych do Czech opowiedzieli się miejscowi przemysłowcy, powiązani z kręgami politycznymi na Zachodzie. Mając takie argumenty, rząd czeski rozpoczął zakrojoną na szeroką skalę akcję dyplomatyczną, zmierzającą do uzyskania poparcia mocarstw zachodnich w sporze o Cieszyńskie. Jednocześnie Praga podjęła decyzję zbrojnej interwencji na Śląsku Cieszyńskim i w końcu grudnia odrzuciła postanowienia umowy z 5 listopada 1918 r. Na decyzję podjęcia kroków wojennych miało wpływ ogłoszenie terminu wyborów do Sejmu RP. Czesi pragnęli zapobiec głosowaniu ludności powiatów, do których rościli sobie prawa.

Siły Polaków i Czechów

Powstała w październiku 1918 r. Republika Czechosłowacka posiadała liczne, dobrze wyszkolone i uzbrojone oddziały wojskowe. Siły te przeszły zaprawę bojową na polach bitew I wojny światowej, służąc jako tzw. legiony u boku zachodnich aliantów. Byli to żołnierze doświadczeni, odznaczający się wysokimi walorami wojskowymi, toteż Czesi, planując zbrojne rozstrzygnięcie sporu o Śląsk Cieszyński, sprowadzili na pogranicze oddziały legionistów z głębi Czech. Zasiliły one szczupłe siły lokalne, stacjonujące na terenach śląskich administrowanych przez władze czeskie. Od grudnia 1918 r. Czesi uzupełniali zapasy broni i amunicji. W efekcie tych przygotowań w styczniu 1919 r. udało się stronie czeskiej zmobilizować znaczne siły, które liczebnością pięciokrotnie przewyższały oddziały polskie. Przewaga czeska była jeszcze bardziej widoczna jeżeli chodzi o wyposażenie w artylerię i ciężką broń maszynową.

22 stycznia 1919 r. nad granicą stanęło 14 batalionów piechoty, 5 baterii artylerii i 2 szwadrony jazdy. Odwody Czechów wynosiły 6 batalionów piechoty. Pierwszego dnia walk o Cieszyńskie Czesi rzucili do boju 10 tysięcy piechoty, 28 armat i 300 jeźdźców. Wojska te, ugrupowane w trzech kolumnach, zajęły pozycje wyjściowe w rejonie Jabłonkowa, Frydka i Morawskiej Ostrawy. Przewidywane było również uderzenie czwartej kolumny, mającej nacierać na Bogumin. Plan czeski przewidywał koncentryczne natarcie z trzech stron, zmierzające do opanowania Cieszyna. Zakładano, że w przypadku sukcesów tego natarcia ofensywa będzie prowadzona nadal, aż do całkowitego wyparcia Polaków ze Śląska Cieszyńskiego. Jej uwieńczeniem by zajęcie linii rzeki Białki i opanowanie Bielska. Twórcami planu czeskich operacji wojskowych na Śląsku Cieszyńskim byli wojskowi: Kleha [illegible]oni, całością sił czeskich dowodził ppłk František Šnejdarek.

Siły polskie były znacznie skromniejsze. Do formowania polskich oddziałów przystąpiono na tym terenie natychmiast po przejęciu przez Radę Narodową władzy z rąk austriackiego garnizonu. Pierwszym dowódcą okręgu śląskiego został gen. F. Aleksandrowicz. 17 listopada 1918 r. komendę po nim przejął płk brygadier Franciszek Latinik, doświadczony dowódca z lat I wojny światowej. Zorganizowane przez płk. Latinika oddziały wchodziły w skład 7 dywizji piechoty.

Trzon polskiej siły zbrojnej stanowili żołnierze Pułku Ziemi Cieszyńskiej. Oni też najdłużej byli w ogniu, od pierwszego dnia konfliktu polsko-czeskiego o Śląsk Cieszyński. Na kilkanaście dni przed czeskim najazdem siły polskie w Cieszynie zostały poważnie osłabione. Warszawa, pomimo licznych ostrzeżeń napływających z Cieszyńskiego i donoszących o koncentracji czeskich oddziałów wojskowych na granicy, wierzyła, że Czesi dotrzymają umowy z 5 listopada. Dlatego Ministerstwo Spraw Wojskowych zdecydowało się 9 stycznia 1919 r. odwołać z Cieszyna III batalion piechoty w sile ponad 400 ludzi i kompanię karabinów maszynowych. Oddziały te zostały przerzucone na

WYPEŁNIAMY BIAŁE PLAMY

Tym tekstem otwieramy stały cykl poświęcony najnowszej historii Polski. Przedstawiać w nim będziemy wyłącznie opracowania dotyczące stosunków naszego kraju z krajami sąsiednimi. Pierwszeństwo dawać będziemy oczywiście tym, które wnoszą nowe światło i stanowią istotny element w edukacji młodego pokolenia, wychowywanego na podręcznikach ukrywających prawdę lub ją wręcz fałszujących - zgodnie z obcą nam, szowinistyczną historiografią sąsiadów. Stosunki polsko-niemieckie są na ogół znane. I one jednak wymagają obiektywizacji. Najgorzej przedstawia się wiedza o stosunkach polsko-rosyjskich i radzieckich, ukraińskich, litewskich i czeskich. Drukowany poniżej tekst dotyczy tych ostatnich. Chodzi tu głównie o ten epizod w historii, który zadecydował o losach Śląska Cieszyńskiego w 1919 roku, rzucając zarazem cień na dalsze układanie polsko-czeskiego współżycia, które do dziś nacechowane jest wzajemną niechęcią, przy pozorach urzędowej przyjaźni.

RYSZARD MAREK

WALKA O ŚLĄSK CIESZYŃSKI W 1919 ROKU

Dla E.

Ziemia Cieszyńska na początku XX wieku miała jednoznacznie polski charakter etniczny. Wszystkie spisy, przeprowadzane przez władze austriackie w wieku XIX i XX, stwierdzały niezbicie polskość zdecydowanej większości ziem nad Olzą. Grupy ludności narodowości czeskiej oraz niemieckiej były na tych terenach mniejszościami narodowymi. Polskość Cieszyńskiego przejawiała się nie tylko w etnicznie polskim pochodzeniu większości jego mieszkańców. Przed rokiem 1914 istniał na Śląsku Cieszyńskim dobrze zorganizowany, silny polski ruch narodowy, prowadzący ożywioną działalność na płaszczyźnie politycznej, społecznej i kulturalnej. Polacy posiadali swoje partie polityczne, stworzyli silne związki zawodowe oraz cały szereg różnych organizacji społecznych i kulturalnych. Dzięki wysiłkowi działaczy skupionych w "Macierzy Szkolnej" - instytucji kulturalno-oświatowej - udało się zbudować na tych ziemiach rozległą sieć polskich szkół podstawowych oraz uzyskano zgodę na otwarcie polskich gimnazjów w Cieszynie i Orłowej. Niewiele było innych regionów Polski, które w pierwszych latach XX stulecia mogłyby się poszczycić podobną aktywnością na polu pracy narodowej.

Ten wysoki stopień uświadomienia narodowego zademonstrowali Cieszyniacy również w latach I wojny światowej. W sierpniu 1914 r. przywódcy śląskich ugrupowań powołali Śląską Sekcję Naczelnego Komitetu Narodowego, która rozpoczęła akcję werbunku do Legionów. Do oddziałów J. Piłsudskiego zgłosiło się około 600 osób, w większości członków śląskich kół Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół" i Towarzystwa Strzeleckiego. Ten "legion śląski" wszedł w skład 3 pułku II Brygady Legionów i brał udział w walkach na pograniczu rosyjsko-węgierskim w Karpatach. Udział w czynie legionowym młodzieży z Cieszyna, Karwiny, Frysztatu, Trzyńca, Jabłonkowa był najlepszym świadectwem narodowego oblicza tej ziemi.

W momencie ostatecznej klęski Austro-Węgier rozpoczęła się rywalizacja Polaków i Czechów o przynależność państwową Ziemi Cieszyńskiej. W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. grupa polskich oficerów dowodzona przez por. Klemensa Matusiaka opanowała garnizon cieszyński, co umożliwiło przejęcie władzy reprezentantowi polskiej ludności - Radzie Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. Na czele Rady stanęli przedstawiciele wszystkich polskich orientacji politycznych: ksiądz Józef Londzin jako przedstawiciel katolików, reprezentant ewangelików - pastor Jan Michejda oraz socjalista Tadeusz Reger. Północno-zachodnia i zachodnia część regionu została politycznie zdominowana przez czeską Radę Narodową, utworzoną w końcu października w Polskiej Ostrawie. Obydwa organy władzy pragnąc zapobiec walkom zawarły 5 listopada 1918 r. tymczasowe porozumienie. Porozumienie określiło strefy oddziaływania obu organów władzy, czyli faktycznie stanowiło o podziale Śląska Cieszyńskiego na części znajdujące się w rękach czeskiej i polskiej administracji. Przy podejmowaniu decyzji 5 listopada obie strony przyjęły, że podstawą dla dokonanego podziału będą kryteria etniczne. W ten sposób gminy posiadające większość polską znalazły się w strefie oddziaływania cieszyńskiej

kresy wschodnie i uczestniczyły w odsieczy Lwowa.

Wprawdzie polscy sztabowcy liczyli się z możliwością czeskiego uderzenia o czym świadczy dyrektywa wydana 4 grudnia 1918 r. przez płk. Latinika "Przygotowanie obrony Śląska Cieszyńskiego", lecz nikt nie sądził, iż do konfrontacji dojdzie przy tak niesprzyjającym układzie sił. Celem polskiego planu obronnego było przede wszystkim utrzymanie Cieszyna oraz prowadzenie działań opóźniających, mających umożliwić zorganizowanie rezerw i przeprowadzenie kontrataku.

Siły polskie - 12 kompanii piechoty, 1 bateria artylerii polowej i 2 plutony kawalerii - liczyły zaledwie 1300 żołnierzy i 4 lekkie działa. Jednostki wojskowe wspierane były przez oddziały milicji ludowej, dowodzone przez kpt. J. Szczurka. Ich liczbę ocenia się na około 600 ludzi. Były to jednak formacje licho uzbrojone, składające się z miejscowych robotników i chłopów, nie posiadających odpowiedniego przeszkolenia wojskowego. Oddziały polskie skupione były w Cieszynie i jego okolicy.

Incydent w Cieszynie

Rano 23 stycznia przybyła na zamek w Cieszynie, gdzie stacjonował sztab obwodu śląskiego, delegacja oficerów wojsk koalicyjnych. Na jej czele stał ppłk Šnejdarek występujący w mundurze oficera francuskiego. Prócz niego uczestnikami delegacji byli: mjr Crossfield /W. Brytania/, kpt. Manduyt /Francja/, mjr Nozeda /Włochy/ i ppor. Voska /Stany Zjednoczone/. Później okazało się, że wszyscy członkowie delegacji, poza Anglikiem, byli Czechami przebranymi w mundury armii koalicyjnych. Delegacja, rzekomo w imieniu rządu koalicyjnego w Paryżu, zażądała opuszczenia przez wojska polskie Ziemi Cieszyńskiej. Jednocześnie zagrożono, że w razie odmowy wojska czeskie rozpoczną akcję zbrojną. Wszystko to było prowokacją, obliczoną na zdezorientowanie strony polskiej oraz usprawiedliwienie agresji militarnej. Pułkownik Latinik odmówił spełnienia żądań "koalicyjnych" oficerów i natychmiast powiadomił o zajściu władze. W Warszawie przystąpiono do akcji dyplomatycznej, informując o cieszyńskim incydencie szefa Międzysojuszniczej Misji Wojskowej w Polsce - francuskiego generała Barthelemy. Potwierdził on, że powoływanie się strony czeskiej na jakiekolwiek dyspozycje od zachodnich aliantów jest zwykłym oszustwem i rozpoczął pertraktacje z władzami czeskimi w celu nie dopuszczenia do działań wojennych. Zabiegi dyplomatyczne nie mogły jednak przynieść żadnych rezultatów w sytuacji gdy wszystkie rozkazy były już wydane, a incydent w Cieszynie potrzebny był Czechom jedynie dla celów propagandowych. Francuskiemu generałowi odpowiedziano, że lokalne władze w Morawskiej Ostrawie nie są w stanie zatrzymać natarcia wojsk czeskich, gdyż rozkaz w sprawie ataku został podpisany przez głównodowodzącego siłami czeskimi gen. Philippe. Na użytek wewnętrzny Czesi nadal podtrzymywali wersję, że ich roszczenia do Śląska Cieszyńskiego znajdują poparcie u mocarstw zachodnich. M.in. na posiedzeniu praskiego Zgromadzenia Narodowego 24 stycznia minister Švehla oświadczył, że wojnę z Polską rozpoczęto z rozkazu koalicji zachodniej. Dodał przy tym, że wojska czeskie dowodzone są przez oficerów koalicyjnych oraz że rząd polski wyraził zgodę na czasową okupację całości ziem Śląska Cieszyńskiego.

Działania zaczepne wojsk czeskich

Kiedy w Cieszynie toczyły się jeszcze pertraktacje, wojska czeskie ruszyły do natarcia. Uderzenie nastąpiło jednocześnie od strony Przełęczy Jabłonkowskiej, na Bogumin i na Zagłębie Karwińskie. Pierwsze starcie miało miejsce w Boguminie. Około południa pod miastem zaczęły formować się oddziały czeskie, przywiezione samochodami z Morawskiej Ostrawy. Celem czeskiej akcji był dworzec kolejowy w Boguminie. Miasta broniły dwie kompanie z Pułku Ziemi Wadowickiej wspierane przez ochotników i milicję ludową. Siły te odparły pierwszy atak czeski. Zdobytych w czasie walk jeńców odesłano do Dziedzic. Nie zrażeni niepowodzeniem Czesi raz jeszcze zastosowali fortel z rzekomymi rozkazami Komisji Międzysojuszniczej w Paryżu, upoważniającymi ich do przejęcia władzy na tym terenie. Zdezorientowani Polacy dali się otoczyć, a wobec zdecydowanej przewagi nieprzyjaciela załoga Bogumina skapitulowała.

Najważniejsze wypadki dla dalszego rozwoju wydarzeń zaszły 23 stycznia na terenie Zagłębia Karwińskiego. Podobnie jak na innych odcinkach frontu,

Czesi dysponowali tutaj olbrzymią przewagą i gdyby nie powstańczy zryw miejscowej ludności, klęska na tym odcinku byłaby równie wielka jak pod Boguminem. Opanowanie Karwiny oznaczałoby rozerwanie całego polskiego frontu i w swych dalszych konsekwencjach mogłoby całkowicie zdezorganizować opór wobec najazdu. Początkowo Czesi szli naprzód, rozbijając słabe polskie posterunki. Udało im się podejść pod miasto wykorzystując wichurę i zadymkę, która uniemożliwiała obrońcom rozeznanie sytuacji. W miarę jednak dalszego posuwania się napastnicy napotykali na rosnący opór. Poszczególne kopalnie zamienione zostały w gniazda oporu, a zaciekły bój rozgorzał już nie tylko o opanowanie całych zakładów, lecz o zdobycie pojedynczych szybów kopalnianych. Jak wspomina jeden z uczestników tych walk: "Górnicy nie ustępowali. Tkwili w załomach murów kopalnianych pod dobroczynnymi ścianami domostw, we wnękach hałd, ślepili spokojnie, brali czarną postać grzebiącą się w kopnym śniegu na muszkę i pociągali za cyngiel". Straty Czechów były duże. Na wieść o czeskim najeździe w całym Zagłębiu Karwińskim wybuchł strajk. Rzesza górników powiększyła zastępy obrońców. Oceniając te wydarzenia można powiedzieć, iż 23 stycznia 1919 r. w Karwinie wybuchło autentyczne ludowe powstanie, które swymi rozmiarami nie ustępowało późniejszym czynom powstańczym na Górnym Śląsku. Walki w Karwinie i okolicy przeciągnęły się do godzin nocnych. Siłami polskimi dowodził tutaj ppłk Springwald, a kościec obrony tworzyli żołnierze z Pułku Ziemi Cieszyńskiej. Wieczorem oddziały polskie opuściły ostatecznie szyby "Eleonora" i "Henryk". Czesi zdołali tego dnia opanować jeszcze dworzec w Dąbrowie oraz miejscowość Suchą Górną, ale ich natarcie zostało zatrzymane, a front polski nie został przełamany.

23 stycznia walki toczyły się także w rejonie Przełęczy Jabłonkowskiej. Polskiej załodze nie udała się próba wysadzenia tunelu kolejowego pod Mostami i nieprzyjaciel opanował ten ważny punkt, co umożliwiło mu przerzucenie pociągami wojsk ze Słowacji. Nacierając dalej na tym kierunku Czesi łatwo rozprawili się ze słabą obsadą Jabłonkowa i posunęli się dalej w stronę Bystrzycy.

Po pierwszym dniu walk sytuacja oddziałów polskich była trudna. Klęska w Bogumińie umożliwiała Czechom przeprowadzenie manewru okrążającego w Zagłębiu. Polacy cofali się na wszystkich odcinkach i tylko determinacji górników karwińskich należy zawdzięczać, że walki nie przyniosły klęski ostatecznie polskiej.

W piątek 24 stycznia Czesi wznowili natarcie na Karwinę. Nauczeni doświadczeniami z poprzedniego dnia zrezygnowali z dalszych walk ulicznych, w czasie których ponosili duże straty. Zaprzestano więc czołowego natarcia na miasto i przystąpiono do działań okrążających. O świcie ruszyło natarcie na Zagłębie od strony Frysztatu i Orłowej. Po pewnym czasie w sukurs oblegającym przyszło uderzenie oddziałów, które poprzedniego dnia zdobyły Bogumin. Sytuacja Polaków stała się beznadziejna. Kończyła się amunicja, obrońcy, nie posiadając odpowiedniej odzieży po całodniowych walkach na mrozie, byli przemarznięci. Nadejścia pomocy nikt nie mógł oczekiwać. W takiej sytuacji podjęta została decyzja wycofania się z Karwiny. Rozproszone oddziały wymykały się z oblężenia i podążały w stronę Cieszyna. Ochotnicy i członkowie oddziałów milicyjnych rozpierzchli się. Po krótkiej, choć zaciekłej walce Czesi zdobyli centralny punkt polskiego oporu - dworzec kolejowy w Karwinie. Kontrolując główną linię komunikacyjną Zagłębia Karwińskiego byli panami sytuacji w tym regionie. Oddziały polskie wycofały się na linię Pogwizdów-Łąki-Olbrachcice.

Nie wszędzie tego dnia Czesi odnieśli sukcesy. Do walki doszło ponownie w okolicach Jabłonkowa. Stało się to za sprawą trzynieckich hutników. W nocy z 23 na 24 stycznia por. Sojce udało się zebrać spośród pracowników huty w Trzyńcu 400-osobowy oddział. Do walki ruszyli razem z kompanią mjr. Zörnera, która zajęła górujące nad Bystrzycą wzgórze 329. Natomiast hutnicy, przetransportowani z Trzyńca do Bystrzycy pociągiem, ruszyli dalej w kierunku na Jabłonków. Do starcia z Czechami doszło w okolicy Gródka. Pod zmasowanym ogniem czeskiej broni maszynowej zaległa hutnicza tyraliera. W mrozie, pod ogniem hutnicy próbowali dotrzymać pola znacznie silniejszym oddziałom nieprzyjaciela. Sytuacja stała się tragiczna w momencie pojawienia się na polu walki czeskiego pociągu pancernego, który przyjechał z Cadcy na Słowacji. Rozbici trzyńczanie wycofali się wraz z oddziałami milicji po

przez góry do Ustronia. W nierównej walce ponieśli poważne straty. Tego dnia padło pod Gródkiem 34 hutników, kilkudziesięciu było rannych. Dalsze postępy wojsk czeskich zostały jednak zatrzymane przez żołnierzy mjr. Żer- nera, którzy zajmując dogodne pozycje potrafili sprostać atakowi Czechów. Niespodziewanie w godzinach popołudniowych do walki w tym rejonie raz jesz- cze włączyli się ochotnicy. Tym razem wystąpili górale, atakując napastnik w okolicy Bystrzycy i Jabłonkowa. Wprowadziło to zamęt w czeskie szeregi, gdzie sądzono, że po rozbiciu grupy trzynieckiej Polacy nie będą w stanie przeprowadzić większej akcji. Chłopska dywersja i opór stawiany przez regu larne oddziały wojskowe pod Bystrzycą zniechęciły wojska czeskie do kontyn owania natarcia na tym kierunku. Podjęta została decyzja ewakuacji Jabłonko wa, który 24 stycznia znów znalazł się w rękach polskich. Dowodzący na ty odcinku wojskami czeskimi kpt. Aujeski zadecydował o wycofaniu się na Prze łęcz Jabłonkowską oraz o przerzuceniu znacznej części sił, którymi dowodzi na odcinek centralny, gdzie w Zagłębiu rozstrzygały się losy tej kampanii.

Pomimo dużych strat, jakie ponieśli tego dnia obrońcy Cieszyńskiego, pł Latinik miał nadal możliwość kierowania obroną, a siły polskie nie zostały rozbite. Zyskano natomiast czas, który umożliwiał sprowadzenie na Śląsk Cz szyński rezerw z innych regionów kraju. Szczególnie ważnym momentem był przyjazd 500-osobowej grupy por. Cezarego Hallera - brata generała Józefa Hallera, głównodowodzącego siłami polskimi na Zachodzie. Por. Cezary Hall stworzył swój oddział z żołnierzy stacjonujących w Oświęcimiu i Chrzanowi Koleją dotarł do Pruchnej, aby wieczorem 24 stycznia zająć pozycje w pobl żu toru kolejowego pod Zebrzydowicami. Dzięki przybyciu grupy por. Haller udało się przynajmniej czasowo zabezpieczyć ten odsłonięty po klęsce w Bo guminie odcinek polskiego frontu. Jak ważna była to pozycja przekonano si już następnego dnia. W sobotę 25 stycznia Czesi uderzyli właśnie w to mie sce, pragnąc otworzyć sobie drogę na Dziedzice. Napastników, atakujących siłami 3 pułków, zatrzymała grupa por. Hallera w rejonie Kończyc Małych. T go dnia na innym terenie Czesi nie prowadzili działań zaczepnych, koncen- trując się na umocnieniu i przegrupowaniu sił.

Niedziela 26 stycznia była dniem dalszych walk. Przybyłe w międzyczasi oddziały polskie zmieniły nieco proporcje sił; Czesi tego dnia posiadali czterokrotną przewagę w stosunku do oddziałów polskich. Ich natarcie rusz ło z wielkim impetem na Cieszyn i raz jeszcze na Zebrzydowice. Właśnie po Zebrzydowicami doszło do tragicznego dla strony polskiej starcia. Atakuj zdobyte przez wroga wzgórza nad Kończycami ciężko ranny został por. Cesa Haller. Zginął w chwilę później, dobity przez żołnierza czeskiego. Oddzia polski pozbawiony dowódcy poniósł dalsze dotkliwe straty i praktycznie s pełnie rozbity wycofał się w stronę Dziedzic. Podobnie niekorzystny dla laków przebieg miały walki toczone na centralnym odcinku frontu. Padły k lejno Stonawa i Olbrachcice. Szczególnie zaciekłe boje toczono o górnicz osadę Stonawę, gdzie linie polskiej obrony zalegały nad rzeką Stonawką. P nili się tam żołnierze z pułku wadowickiego. Pod silnym naporem wroga, p nosząc duże straty, Polacy musieli jednak opuścić ten teren. Cały polski front został rozbity, a pojedyncze oddziały wycofały się w stronę Cieszy Włamania w linię polskiego frontu, jakie nastąpiły 26 stycznia w okolica Stonawy, pod Olbrachcicami i Zebrzydowicami, przesądziły o losach Cieszy Wieczorem 26 stycznia płk Latinik zarządził opuszczenie miasta i odwrót polskich na linię Wisły. Sztab został przeniesiony do Skoczowa.

Już poprzednio dochodziły wiadomości o okrucieństwach, jakich dopuszc ały się wobec ludności cywilnej wkraczające oddziały czeskie. W niedzielę stycznia na terenach zdobytych przez Czechów miały miejsca przeszukiwani domów, deportacje oraz egzekucje ludności cywilnej i jeńców. Do wymordo nia jeńców doszło m.in. w Olbrachcicach i Stonawie. Część społeczeństwa czeskiego na wiadomość o zbrodniach popełnianych na Śląsku Cieszyńskim raziła swój protest i oburzenie. "Pravo Lidu" - organ socjaldemokracji kiej - wydrukowało apel rozpoczynający się słowami: "Opamiętajmy się! P tańmy! Zorganizowana siła wojskowa wolnej republiki nie może służyć na rawców". Głosy potępienia podniosły się również wśród czeskiej inteligen Pisarz i publicysta Bogusław Dostal pisał: "Jak można było honor narodu czeskiego zbeszcześcić tą dziką, barbarzyńską pohulanką, jaka cechuje po wojsk czechosłowackich w Cieszyńskiem i Polskę całą napełnia jękiem i p kleństwami katowanej w sposób niegodny narodu cywilizowanego polskiej

ności na zajętych przez nas obszarach".

Straty polskie po 4 dniach walk były bardzo wysokie. Zginęło w tym czasie około 400 żołnierzy i powstańców, 600 dostało się do niewoli, setki było rannych i chorych. Straty czeskie szacuje się na kilkaset ludzi. Uwieńczeniem czeskiej ofensywy było zajęcie 27 stycznia opuszczonego przez wojska polskie Cieszyna. Zachęcone tymi sukcesami czeskie Ministerstwo Obrony Krajowej nakazało 28 stycznia przystąpić do operacji obsadzenia całego Śląska Cieszyńskiego aż po Białkę. Obie strony rozpoczęły przygotowania do decydującej bitwy.

Bitwa pod Skoczowem

Do decydującej rozprawy siły polskie przystąpiły broniąc linii frontu ciągnącej się od Strumienia prawym brzegiem Wisły do Wielkich Ochab, a dalej lewym brzegiem do Nierodzimia przez okoliczne wzgórza i wsie. Oddziały polskie zostały wzmocnione dalszymi posiłkami, które przybyły 28 i 29 stycznia. Wśród nich znajdowały się jednostki z Łodzi, Radomia, Krakowa, Warszawy i Kielc. W górach formowane były oddziały partyzanckie. Do rejonu walk dostarczono ciężką artylerię oraz pociąg pancerny "Hallerczyk". Na terenach polskiej Żywiecczyzny ogłoszono przymusowy pobór do służby wojskowej dla celów obrony Śląska Cieszyńskiego. Wszystkie te działania zmniejszyły przewagę wojsk czeskich, która w chwili rozpoczęcia bitwy była już tylko trzykrotna. 28 i 29 stycznia Czesi nie prowadzili działań bojowych, koncentrując się na przygotowaniach do rozstrzygającej bitwy. Czesi zajęli pozycje wyjściowe w rejonach: Zebrzydowic, Kończyc, Krasnej, Bażanowic i Cieszyna. Najsilniejsze ugrupowanie w sile 8 batalionów znajdowało się w okolicach Cieszyna.

Rano 30 stycznia w trzaskającym mrozie wojska czeskie na całym froncie przystąpiły do natarcia. Tym razem natrafiły na silny i dobrze przygotowany opór. Spustoszenie wśród nacierających wojsk siała artyleria kpt. Cichockiego. W ogniu polskich dział załamał się poranny szturm. Najcięższe walki toczyły się w rejonie Goleszowa. Czesi atakowali w kierunku na Kisielów i po zaciekłych walkach udało im się opanować wzgórze 31 górujące nad całą okolicą. Wtedy do szturmu ruszyły dzień wcześniej przybyłe oddziały z Warszawy i brawurowym natarciem zdobyły Czechów ze wzgórza.

W godzinach południowych miał miejsce kryzys w walkach o Nierodzim. Po kilku godzinach walki Czechom udało się opanować wieś. Stwarzało to zagrożenie oskrzydlenia całości sił polskich. Raz jeszcze tego dnia sytuację uratowała artyleria grupy kpt. Cichockiego. Jej celny ogień zniszczył m.in. czeski pociąg pancerny oraz zadał duże straty nacierającym oddziałom. Po uderzeniu ogniowym ruszyli do przeciwnatarcia żołnierze z pułku Ziemi Cieszyńskiej dowodzeni przez mjr. Wörnera. Ich akcja została zakończona pełnym sukcesem. Czesi zagrożeni oskrzydleniem, gdyż Cieszyniacy przebili się na ich tyły zajmując pozycje w okolicach Lipowca i Lipowskiego Gronia, wycofali się z Nierodzimia. W godzinach wieczornych miała miejsce jeszcze jedna próba forsowania Wisły, nieudana podobnie jak i poprzednie. Wieczorem na polskich pozycjach zjawili się czescy parlamentariusze prosząc o rozejm i zawieszenie broni. Bitwa zakończyła się polskim sukcesem. Nieprzyjaciel poniósł duże straty, utrzymano zachodni brzeg Wisły. Działania militarne na Śląsku Cieszyńskim nie były już wznawiane, nie licząc drobnych utarczek, które miały miejsce 1 lutego w rejonie Hermanowic i Małych Ochab. Rozejm podpisany na polu bitwy skoczowskiej był jeszcze dwukrotnie przedłużany, zanim ostatecznie sporne kwestie nie zostały uregulowane umową polsko-czeską podpisaną 3 lutego w Paryżu. Wyznaczono linię demarkacyjną, która tymczasowo rozdzielać miała obie strony, a sporne ziemie uznano za teren neutralny. 25 lutego wojska polskie wkroczyły do Cieszyna, Frysztatu i Jabłonkowa, które znalazły się czasowo pod polską administracją.

Podział

Ostateczne decyzje w kwestii cieszyńskiej podjęła Rada Najwyższa kierująca pracami pokojowej konferencji paryskiej. 27 września 1919 roku Rada Najwyższa zadecydowała, że o przyszłości spornych terenów zadecyduje ludność w powszechnym głosowaniu. Nie wyznaczono jednak daty plebiscytu. Plebiscyt miał się odbywać pod nadzorem Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej, w skład której wchodzili przedstawiciele Anglii, Włoch i Japonii. Na jej czele stanął Francuz hrabia de Manneville. Rozpoczęły się przygotowania do plebiscytu. Tymczasem w okresie najbardziej dla Polski krytycznym w lipcu 1920

roku, kiedy Armia Czerwona stanęła pod Warszawą, na konferencji w Spa pod naciskiem mocarstw sojuszniczych delegacja polska zrezygnowała z plebiscytu. Zdecydowano, że problem granic na Śląsku Cieszyńskim uregulowany zostanie według postanowień Rady Najwyższej. Decyzja zapadła wkrótce. Rada Najwyższa przekazała sprawę cieszyńską tzw. Konferencji Ambasadorów obradującej w Paryżu, a ta 28 lipca zawyrokowała o podziale Śląska Cieszyńskiego. Polska otrzymała 43,8 proc. spornego terytorium. Na ziemiach przyłączonych do Czechosłowacji zamieszkiwało około 48 proc. ludności narodowości polskiej, 39 proc. narodowości czeskiej i 11 proc. narodowości niemieckiej. Premier Polski Ignacy Paderewski w depeszy do przewodniczącego Konferencji Ambasadorów stwierdził: "... jakkolwiek rząd polski szczerze pragnie wykonać całkowicie i lojalnie powzięte przez siebie zobowiązania, to nigdy mu się nie uda przekonać narodu polskiego, że sprawiedliwości stało się zadość. Świadomość narodowa silniejsza jest niż rządy".

Decyzje Konferencji Ambasadorów szły generalnie w kierunku usankcjonowania zdobyczy czeskich. Gdyby w styczniu 1919 r. nie było ofiary powstańca cieszyńskiego i żołnierza polskiego, granica byłaby wytyczona w sposób jeszcze bardziej dla Polski niekorzystny. Groby obrońców Śląska Cieszyńskiego znajdują się po obu stronach Olzy. Bogumin, Orłowa, Dąbrowa, Karwina, Sucha Górna, Olbrachice, Stonawa, Cieszyn, Trzyniec, Skoczów, Zebrzydowice - to miejsca, gdzie spoczywają żołnierze padli w styczniu 1919 r. Większość tych grobów jest zniszczona i zdewastowana, zarówno po polskiej, jak i po czeskiej stronie. W czasie okupacji zniszczone zostały pomniki poświęcone poległym w czasie wojny o Śląsk Cieszyński, jakie stały w Cieszynie i Zebrzydowicach. W górniczym osiedlu Stonawa na Zaolziu przed wojną znajdowała się zbiorowa mogiła poległych i pomordowanych 26 stycznia 1919 r. w czasie walk o tę miejscowość. Napis na płycie nagrobnej głosił: "Przechodniu, powiedz Polsce, tu leżym, jej syny, prawom jej do ostatniej posłuszni godziny".

RYSZARD MAREK

POMNIK "NIEZNANYCH SB-EKÓW"

W lipcu odsłonięty został pomnik "Poległym w służbie i obronie Polski Ludowej" na pl. Żelaznej Bramy w Warszawie. Miał zdobić pl. Konstytucji, ale władze zmieniły lokalizację, rezerwując centralny plac w stolicy dla właściwych twórców Polski Ludowej - Hitlera i Stalina /spodziewamy się, że taki rychło powstanie/. Z tej okazji "Trybuna Robotnicza" z 17.VII. br. przypomniała, że...

"Ginęli ludzie nowej Polski, ci, którzy przystąpili do jej budowy, którzy byli w jej służbie, którzy jej bronili. Około 22 tysięcy padło na posterunku - zamordowanych, bądź w walce... To członkowie PPR i ZWM, żołnierze Wojska Polskiego, funkcjonariusze MO, ORMO, SB - jej /Polski Ludowej/ broniący"...

Pomnika ofiar PPR, MO, ORMO, SB, a nawet Ludowego Wojska Polskiego oczywiście nie ma. Jakoś nie pamięta się o 200 tys. Polakach, którzy zginęli w czasie Powstania w Warszawie /Ludowe Wojsko Polskie pod dowództwem gen. Berlinga przyglądało się tej masakrze z praskiego brzegu, nie mogąc przepłynąć Wisły, zapewne w obawie przed przemoczeniem portek/. Nie pamięta się też o 40 tys. AK-owcach zamordowanych w kazamatach Bezpieki w latach 1944-56. O innych ofiarach już nawet nie wspomnimy.

"Trybuna" zachęcała nas do "zastanowienia się nad polskimi sprawami" wobec tego monumentu. "To zachęta do refleksji na temat tego, co jest, co może być siłą, a co słabością, jaka jest cena podziałów wewnętrznych, niezgody".

Właśnie - korzystamy z tej okazji!

Nasze recenzje

RAPORT O WĘGLU

Mamy wreszcie"raport o węglu", opracowany przez zespół redakcji "Górnika Polskiego" oraz ekspertów KKKG NSZZ "Solidarność", pt. "WĘGIEL KAMIENNY". Ukazał się w biblioteczce "RUS-a" na zlecenie i koszt RKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Raport objętościowo szczupły, ale mający tzw. "ciężar gatunkowy". Słowem - synteza sytuacji polskiego górnictwa A.D. 1985, jego produkcji, gospodarki, perspektyw rozwoju - z konkretnymi uwagami i wnioskami. Rzecz oczywiście dyskusyjna. I dobrze, że z tą klauzulą właśnie "raport" został opublikowany. Opracowanie nie wyczerpuje bowiem zagadnienia. Ma poważne luki. Np. brak całkowicie "kosztów ludzkich", ofiar śmiertelnych i strat moralnych, jakie przyniosła i przynosi rabunkowa eksploatacja węgla kamiennego w Polsce. Fachowcy znajdą z pewnością i inne braki tego opracowania. Cóż jednak można pomieścić na 10-12 stronach maszynopisu? Toż przecież niejeden artykuł publicystyczny liczy więcej, a i tak nie jest w stanie wyjść poza ogólniki!

A jednak pierwszy krok został zrobiony - i to krok istotny, ważny, powszechnie oczekiwany. Otrzymaliśmy własne, niezafałszowane, w miarę obiektywne /na ile to było możliwe, zważywszy brak szeregu materiałów źródłowych i dostępu do danych statystycznych/ spojrzenie na jeden z kluczowych problemów polskiej gospodarki.

Sytuacja nie jest wesoła - to oczywiste. Nie ukrywają tego nawet oficjalni przedstawiciele władz górniczych, choć oczywiście minimalizują skutki, jakie już dają się stwierdzić, a także perspektywy - ciągle, ich zdaniem, nienajgorsze. "Jakoś tam będzie" - zdają się mówić urzędowi eksperci. - "Nasze zasoby są jeszcze duże, starczy ich na kilka pokoleń". Tego optymizmu nie podzielają autorzy "raportu". Jutro nie będzie lepiej - mówią. - Jeśli nie zmieni się stosunek władz do aktualnej polityki eksploatacyjnej i gospodarki węglem, nastąpi po prostu katastrofa. I to bardziej ogólna, zważywszy zależność od węgla całej polskiej ekonomiki.

Przejdźmy jednak do konkretów.

Polska należy do czołowych producentów węgla na świecie. Z produkcją roczną 190 mln t ustawia się tuż za USA, ChRL i ZSRR. Do "klubu węglowego" należy jeszcze wpisać Australię, RPA, Indie i Kolumbię. Ewentualnie - jeszcze W. Brytanię i RFN. Na te kraje przypada 90 proc. wydobycia światowego. Ale o cenach decydują przede wszystkim USA, Australia, RPA i Kolumbia. Polska - ze swoimi 20 mln t węgla wysyłanymi do strefy dolarowej nie liczy się pod tym względem. Liczy się tylko w Europie. Na tym rynku jest w zasadzie bezkonkurencyjna. Tak czy inaczej - eksport węgla dostarcza skarbowi państwa ok. 800 mln dolarów rocznie. I to jest najważniejsze. Bez tego eksportu można by właściwie ogłosić całkowity krach.

Oczywiście, władze chciałyby ten eksport zwiększyć. Tu jednak występuje naturalna bariera. Potrzeby wewnętrzne kraju - przede wszystkim energetyki, która całkowicie "na węglu stoi" - wynoszą ok. 150 mln t, a zobowiązania eksportowe do krajów bloku socjalistycznego - 20 mln t. Żeby zwiększyć eksport na Zachód - trzeba by więc: albo zwiększyć wydobycie, albo ograniczyć wewnętrzne zużycie. I tu - klops. Przekroczyć poziom 190 mln t można tylko poprzez kosztowne inwestycje. Już dalej w ekstensywnej, rabunkowej, "na zawał" eksploatacji posunąć się nie da. Chyba że pójdzie się na jeszcze większe straty w ludziach, straty zasobów i środowiska, ale to byłby już skandal, graniczący ze zbrodnią. Pozostaje więc tylko obniżanie zużycia węgla w kraju. I w tym kierunku - przynajmniej w najbliższych latach - pójdzie polityka władz.

Jest to zresztą od dawna postulowany przez ekspertów "Solidarności" oraz innych niezależnych fachowców kierunek działania. Ogromnie jednak skomplikowany. Chodzi o to, że cała polska gospodarka oparta została na

węgla. Aż 98 proc. energii elektrycznej pochodzi ze spalania węgla. Na węglu pracują niemal wszystkie energochłonne dziedziny przemysłu, węglem do dziś ogrzewamy nasze domy, węgiel pali wieś... Jest to jeden z najbardziej marnotrawionych u nas surowców. Ale tak polską gospodarkę "ustawił" Gierut i Gomułka i tak nadal - mimo zwiększenia udziału ropy naftowej i gazu w ogólnym bilansie paliw - czynił Gierek. Pod tym względem /zresztą nie tylko pod tym/ Polska należy do fenomenów świata. Ale to fakt.

Inna trudność - to ceny. Nikt na dobrą sprawę nie wie ile u nas kosztuje naprawdę tona węgla. Oficjalne dane mówią, że koszt własny wydobycia wynosi "przeciętnie" 3.343 zł /vide - "Trybuna Robotnicza" z 5.VII.br./, a są kopalnie, w których wydobywa się go za 1.930 zł /w "Ziemowicie"/ i za 13.000 zł /w "Nowej Rudzie"/, a nawet za 21.000 zł /w lubelskiej "Bogdance"/. A ceny zbytu są odgórnie ustalone, w dodatku w sposób... zróżnicowany - "jak dla kogo". Inna jest cena dla energetyki, inna dla przemysłu lub gospodarki komunalnej, inna wreszcie dla odbiorców prywatnych. Znów możemy operować tylko "średnimi". A ta średnia wynosi... 3,1 tys.zł. Jest więc o prawie 300 zł niższa od "przeciętnej" ceny wydobycia. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji nasze górnictwo jest deficytowe. Dotacje ze skarbu państwa wynoszą ok. 120 mld zł rocznie /ale są tacy, którzy twierdzą, że ok. 160 mld zł/. Zdaniem ekspertów MGiE, aby produkcja węgla zaczęła się w Polsce opłacać - 1 tona powinna kosztować na rynku wewnętrznym 7,5 tys. zł. A czy jest możliwa - w aktualnej sytuacji - taka ocena? Trzeba by przecież dokonać prawdziwej rewolucji. Wszystkie bowiem ceny i relacje cenowe musiałyby się zmienić. I płace również. Skądinąd byłoby to ze wszechmiar pożądane. Nastąpiłby wreszcie ład. Produkt kosztowałby tyle, ile wart. Ale to znaczyłoby całkowite odejście od obecnego systemu gospodarczego, co jest nierealne. Stalin by się w grobie przewrócił, cała doktryna ekonomiczna socjalizmu wzięłaby w łeb. Powstałby przecież normalny rynek gospodarczy... I nagle okazałoby się, że rację mieli nie "marksistowsko-leninowsko-stalinowscy doktrynerzy", lecz np. skromny felietonista... dixi z "Tygodnika Powszechnego" czy "jakiś tam" prof. Gieremek! Ale "regulacje" wewnętrzne będą. Choćby po to, aby stosując presję cenową wyeliminować wielu odbiorców węgla, zniechęcić ich do niego, a może na wet zmusić do korzystania z innych źródeł energii /tylko - jakich, zważywszy deficyt ropy i gazu/.

Autorzy "raportu" sugerują stopniowe przestawianie polskiej energetyki na tory atomowe. Byłoby to z pewnością wyjście. I z pewnością energetyka atomowa w Polsce będzie musiała być rozwinięta. Ale nie zapomnijmy o tym, kto w obozie socjalistycznym o tym decyduje: bez ZSRR nie można zbudować ani jednego reaktora, a na import z Zachodu /zakładając zgodę ZSRR/ brak środków. "Ustawiono" bowiem Polskę w centrali RWPG jako kraj surowcowy - i takim być musi. Stąd - m.in. ograniczenia w dostawach ropy, których nie stosuje się wobec CSRS czy NRD.

Uratować mógłby nas - mówiąc złośliwie - tylko kryzys naftowy w świecie. Wówczas - bez zwiększania eksportu węgla - moglibyśmy uzyskiwać za niego 2 razy więcej. Ale to nierealne. Zachód rozwinął własne źródła ropy i szantaż arabski nie wchodzi już w rachubę. Może natomiast stać się najgorsze: dalsze obniżenie ceny węgla w świecie - w wyniku większego niż dotąd wejścia na rynek Australii, RPA i Kolumbii. A węgiel z tych krajów jest tani. Wówczas - w akcie "wyższej konieczności" - władze PRL mogłyby pójść "na całego", nie licząc się ani z kosztem ludzkim, ani moralnym, ani ekonomicznym. A praca w kopalniach polskich mogłaby stać się całkiem oficjalnie niewolnicza...

Przejdźmy jednak do wniosków. Co proponują autorzy "raportu"?

Oczywiście, zmniejszenie zużycia węgla. Bardziej racjonalne nim gospodarowanie. Zasoby są bowiem ograniczone. Dalej - zwiększenie troski o ochronę środowiska, m.in. poprzez zmianę technologii spalania węgla. Zdaniem autorów - nie można przekroczyć 200 mln t wydobycia rocznego /planuje się, że 2000 r. osiągnie ono u nas 210-220 mln/. Przekroczenie tego poziomu - to nie tylko zmarnotrawienie zasobów /już dziś bezpowrotnie marnu-

je się ok. 65 proc. eksploatowanych złóż/, ale i zniszczenie ekologiczne całych połaci kraju. Byłoby to zresztą związane z inwestycjami, które jak pompa wyssałyby z gospodarki ws zelkie rezerwy /skądinąd już prawie wyczerpane/.

Wnioski z pewnością słuszne. Ale czy realne?

Stawiamy to pytanie - nie chcąc stawiać przysłowiowej kropki nad "i". W tej sprawie nie ma zresztą - jak dotąd - mądrych. Sprawa węgla, z pewnością jedna z kluczowych, nie rozwiązuje wszystkiego. Osobiście mam pomysł: oddać Polskę w ajencję Japończykom. Już oni wiedzieliby jak rozwiązać tę kwadraturę koła. Ale mówiąc poważnie: tę kwadraturę będziemy musieli rozwiązać sami. "Raport" jest pierwszym krokiem do tego. I dobrze się stało, że wyszedł właśnie ze środowiska "Solidarności". Możemy bowiem i musimy walczyć z obcą nam, narzuconą , niesprawiedliwą władzą, ale węgiel - to sprawa ogólnonarodowa. Podobnie zresztą jak cała gospodarka tego kraju.

BARTOSZ GŁOWACKI

OD NASZEGO KORESPONDENTA Z RZYMU

Jak się dowiedzieliśmy z kół zbliżonych do ambasady PRL w Rzymie, gen. Jaruzelski zabiega ostatnio w Watykanie o możliwość złożenia wizyty Ojcu Świętemu - pod byle pretekstem, byle jeszcze przed tzw. wyborami do sejmu. Z jednej strony chodziłoby o zdyskontowanie spotkania z Papieżem w akcji wyborczej, z drugiej - i to jest chyba najważniejsze - o uzyskanie od Najwyższego Autorytetu Moralnego "cichego przyzwolenia" na zaostrzony kurs w polityce wewnętrznej, włącznie z walką z Kościołem i tzw. "klerykalnym Ciemnogrodem". Perfidia junty okazuje się bowiem większa, niż się na ogół przypuszcza. Generał pragnąłby wmówić Papieżowi, iż jest jedynym "liberałem" w ekipie rządzącej, który może ocalić Polskę i naród polski przed totalną sowietyzacją. Gorbaczow natomiast grozi, iż jeśli nie "zintegruje" on partii i społeczeństwa wokół niej do końca br. - wymieni go bezwzględnie na bardziej sprawnego namiestnika. Kandydaci już są: Olszowski, Grabski, Milewski, Ciastoń, a może i Siwak. Do dyspozycji jest również stara gwardia z katowickiego "Forum" i warszawskiego "Grunwaldu". A wówczas... dopiero oni pokazaliby światu jak rzuca się naród na kolana. Pol-Pot mógłby wydać się przy nich niczym baranek. Jest pewne, że Gorbaczow, który bodaj ma szansę zostać Stalinem II, nie jest zadowolony z Jaruzelskiego. Generał - choć całkowicie wierny i oddany Moskwie - nie wykazał oczekiwanej stanowczości. Stosowane przez niego środki tylko "rozzuchwaliły" nas. Kontrrewolucję zaś, która - zdaniem Moskwy - nadal się w Polsce rozwija, likwiduje się inaczej.

Oczywiście, możliwe jest spotkanie Jaruzelskiego z Papieżem. Watykan nie stroni od kontaktów z komunistami. A Papież jest Polakiem i na pewno nie zechce stracić okazji, aby dowiedzieć się, co myśli i zamierza rządząca w Polsce junta. Trudno sobie jednak wyobrazić "cichą zgodę" na walkę z Kościołem i narodem polskim. I to dlatego, że rzekomo może być jeszcze gorzej. "Jeszcze gorzej" było tylko w czasie hitlerowskiej i stalinowskiej okupacji w latach 1939-45. A przecież i ten koszmar naród przetrwał. Nie sądzimy więc, by racje polityczne, nie mówiąc już o moralnych, wymagały ze strony Papieża układu z diabłem. A nuż zresztą to wszystko nieprawda? A nuż wymyślili to... Urban i Górnicki? Jaruzelski jako "liberał" mógł się zrodzić tylko w ich głowach. Myśl zresztą nie nowa. To przecież już raz "uratował" on pokój w Polsce i na świecie, wypowiadając wojnę narodowi. Co jeszcze wymyślą jego doradcy, aby kreować Jaruzelskiego na "orędownika pokoju" i "zbawcę ojczyzny"?

ALFA ROMEO

OŚWIADCZENIE

w sprawie aresztowania przewodniczącego RKW NSZZ "Solidarność" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Tadeusza Jedynaka

W odwecie za nieprzestanie niezależnej działalności związkowej Służba Bezpieczeństwa ujęła i zaaresztowała Tadeusza Jedynaka, sygnatariusza Porozumienia Jastrzębskiego z lata 1980 roku, członka Komisji Krajowej i Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "Solidarność". Ten akt zemsty, połączony z wytoczeniem najcięższych zarzutów, uważamy za kolejny dowód łamania praw człowieka w PRL, w szczególności zaś prawa do niekontrolowanej przez władze działalności związkowej.

Zwracamy się do autorytetów moralnych w kraju i zagranicą o podjęcie akcji mających na celu uwolnienie Tadeusza Jedynaka oraz innych przetrzymywanych w więzieniach działaczy związkowych i opozycyjnych. Struktury NSZZ "Solidarność" oraz członkowie Związku zobowiązani są do poparcia tych akcji oraz do prowadzenia samodzielnych działań dla uwolnienia więźniów politycznych.

Jednocześnie zapowiadamy pełne kontynuowanie działalności Związku w Regionie. Nasze najważniejsze obecnie cele to:

- organizowanie obrony społeczeństwa przed skutkami katastrofalnej polityki gospodarczej władz
- prowadzenie kampanii na rzecz bojkotu wyborów do Sejmu PRL i zorganizowania społecznej kontroli przebiegu głosowania.

Za Regionalną Komisję Wykonawczą
NSZZ "Solidarność"
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

1985.06.24 /-/ "Hubert"

BILANS 2 OSTATNICH LAT

Tuż przed aresztowaniem - Tadeusz Jedynak ogłosił sprawozdanie, stanowiące swego rodzaju bilans jego działalności - jako przewodniczącego RKW naszego Regionu. A oto jego treść:

Na początku 1983 r. sytuacja na Śląsku i w Zagłębiu wydawała się beznadziejna. Bohaterski opór górników "Wujka", "Piasta", "Ziemowita" oraz innych kopalń i zakładów Regionu z początków stanu wojennego został niemal zapomniany. Ludzie byli zastraszeni masowymi represjami, trwały wyjazdy z kraju, rozpadła się większość struktur związkowych. W tych warunkach postanowiono jednak działać. Powstała Regionalna Komisja Wykonawcza. Początek był bardzo trudny. Czułem to sam, gdy zdecydowałem się zejść do podziemia. Brak było mieszkań, skrzynek kontaktowych, a co najważniejsze - ludzi gotowych na działanie. Minęły dwa lata. Ciągle jest ciężko, lecz nie żałuję podjętej decyzji.

Jak wygląda sytuacja dzisiaj?

- Mamy tak jak inne regiony, struktury związkowe: miejskie /delegatury/, międzyzakładowe oraz zakładowe /TKZ/. Istnieją i działają prawie we wszystkich miastach Regionu Śląska i Zagłębia.
- Została utworzona regionalna grupa pomocy charytatywnej, którą objęci są wszyscy represjonowani.
- Istnieje ścisła współpraca międzyregionalna.
- Mamy własną prasę związkową /kilkanaście tytułów/.

• Włączyliśmy się do Sieci wiodących zakładów w kraju - huta "Katowice", KWK "Wujek".

• Reaktywowana została Krajowa Komisja Koordynacyjna Górnictwa, która obejmuje cały kraj i współpracuje z RKW.

• Działa radio "S", nie tylko w eterze. Były już udane programy z głośników umieszczonych na ulicach.

• Rada Programowa RKW opracowała kilkanaście rzeczowych sprawozdań dotyczących problemów Śląska i Zagłębia, opublikowała też programy działania.

• Rozwija się niezależna kultura - organizuje się wiele imprez kulturalnych, prelekcji itp.

• Powstaje własne śląskie wydawnictwo książkowe.

• Powstaje własne śląskie wydawnictwo kasetowe, funkcjonuje kino "S" /videokasety/.

• Działa Komisja Rewizyjna, która surowo kontroluje wydatki RKW i na bieżąco publikuje sprawozdania w prasie związkowej.

Działalność RKW spowodowała, że skończyły się masowe wyjazdy działaczy związkowych naszego Regionu z kraju. Dzięki szybkiej informacji - jest też pewna poprawa w traktowaniu ludzi zatrzymanych przez MO i SB.

Czego nie zdążyliśmy zrobić, a co jest w trakcie realizacji?

• Powstaje Komisja Oświaty Niezależnej grupująca przede wszystkim nauczycieli. Organizuje się też Niezależna Służba Zdrowia.

• Po podpisaniu umowy o współpracy TKK ze związkami francuskimi CFDT-Region przygotowuje się do nawiązania bezpośrednich kontaktów z francuskimi związkowcami.

• Wiele uwagi poświęcamy odbudowie TKZ-tów. Uważamy, że o ludzi represjonowanych powinny dbać przede wszystkim ich zakłady pracy.

• RKW będzie popierać włączać się do autentycznego ruchu samorządowego w Regionie.

• Weźmiemy aktywny udział w ogólnopolskiej akcji związanej z wyborami do Sejmu. Mamy już doświadczenie. Nasz udział w antywyborczej akcji do rad narodowych był znaczny.

• Chcemy mieć pełne opracowanie problemów Śląska, szczególnie tych, które dotyczą gospodarki węglem i zagrożenia ekologicznego.

• Mamy zamiar włączyć się do akcji antyalkoholowej.

Sytuacja na Śląsku i w Zagłębiu zawsze była dość złożona politycznie. RKW - uznając pełne prawo różnych ugrupowań politycznych i społecznych do własnego zdania na temat przyszłości Polski - pragnie współpracować z nimi w najważniejszych sprawach dotyczących obecnej sytuacji. Powinniśmy wspólnie walczyć o nasze prawa związkowe i obywatelskie, jeśli mamy przedstawiać sobą jakąś realną siłę. Zwaśnione przez lata Śląsk i Zagłębie coraz bardziej się konsolidują.

Jeśli chodzi o nasze założenia programowe, RKW opiera się na programie I Zjazdu "Solidarności", którego głównym celem jest zbudowanie Polski Niezależnej i Samorządnej.

Wiele osób słabo zorientowanych w specyfice naszego Regionu niesłusznie uważa, że Górny Śląsk - to tylko górnictwo. Z inicjatywy RKW powstają więc za przykładem KKKG grupy zawodowe, które zajmą się sytuacją w innych branżach.

Teraz, kiedy cały kraj biednieje w zastraszającym tempie, biednieje też Górny Śląsk. Wiadomo już, że jeśli społeczeństwo nie będzie kontrolować władzy, nie ma szans na żadną poprawę. I to, co jeszcze zostało, by-

dzie zdewastowane i rozkradzione. Władza rozumie, że my o tym wiemy, dlatego obwarowuje się mnóstwem przepisów prawnych, aby zmusić nas do uległości, rezygnacji.

Sytuacja w naszym Regionie jest ciężka. Musimy odrabiać zaległości w naszej wiedzy, w naszej świadomości - nagromadzone przez 40 lat celowej polityki PRL. Musimy się nauczyć myśleć kategoriami kraju, a nie tylko własnych interesów.

Śląsk i Zagłębie to wielkie skupisko robotników. Nie mamy zbyt wielu ludzi wolnych zawodów, którzy by za nas myśleli i cokolwiek robili. Działamy przede wszystkim sami.

Mamy mieć rozstrzygający głos, kiedy przyjdzie decydujący dla przyszłości kraju moment. Władza nas się boi. Ale kraj musi nam teraz pomóc. Miczymy na to.

Sądzę, że te moje dwa lata nie zostały zmarnowane, choć pozbawione były tego, co w normalnych czasach jest dla człowieka najważniejsze - domu i rodziny. Tylko że my, Polacy, musimy na to normalne życie ciężko zapracować.

TADEUSZ JEDYNAK -

Czerwiec 1985 r.

ODEZWA

TKK NSZZ "Solidarność" wzywa do bojkotu wyborów sejmowych zapowiadanych na dzień 13.X.85.

Jednym z celów naszego Związku jest dążenie do tego, by Sejm odzyskał rolę najwyższej władzy w państwie, by stał się godny swej nazwy polskim parlamentem. Uchwalona ostatnio ordynacja wyborcza w najmniejszym stopniu nie przybliża tego celu. Sejm ma być dalej posłuszny narzędziem w ręku tych sił, które rozpoczynały swe rządy w Polsce od sfałszowania pierwszych powojennych wyborów.

Komunistycznej władzy nie wystarcza władanie państwem i domaga się ona składania wierno-poddańczych hołdów. Funkcję taką pełnią między innymi sejmowe wybory. Dziś każdy z nas staje przed decyzją odmowy uczestnictwa w tym zbiorowym akcie lejalności. Udział w głosowaniu teraz, po czterech latach represji, bezprawia o arogancji, po dalszym pogrążeniu gospodarki, po zniszczeniu dróg dających nadzieję na poprawę sytuacji i pokój społeczna w Polsce byłby aktem wyrzeczenia się społecznych i narodowych aspiracji, byłby przyjęciem moralnej współodpowiedzialności za zbrodnie stanu wojennego.

Nie wolno nam tego uczynić.

Odmawiając uczestnictwa w wyborach wybieramy prawdę przeciw zakłamaniu, stajemy się godni prawa do wolności, czynimy krok w stonę narodowej suwerenności. Taki jest moralny sens bojkotu..

Nie biorąc udziału w propagandowym kłamstwie wyrażamy wspólne pragnienie takich zmian w Polsce, które zapewniłyby wszystkim obywatelom możliwość godnego udziału w życiu publicznym i prawo do zrzeszania się w wolnych związkach zawodowych, które stworzyłyby podstawy dla racjonalnego systemu gospodarczego dającego perspektywę dobrobytu mieszkańcom całego kraju, które umożliwiłyby szkołom kształtowanie świadomych obywateli, a narodowej kulturze - nie skrępowany cenzurą rozwój.

Przez lat czterdzieści próbowano wpoić nam przekonanie, że indywidualne postawy nie mają wpływu na świat, w jakim przyszło nam żyć, że wszyscy jesteśmy skazani na samotne przeżywanie własnego poczucia bezsilności. Od Sierpnia 80 przekonujemy się, że może być inaczej, jeśli potrafimy się zorganizować. Nasza siła tkwi w "Solidarności" - niezależnym związku wolnych ludzi.

Dziś NSZZ "Solidarność" wzywa wszystkich, dla których wolność nie jest pojęciem pustym, do odmowy uczestnictwa w głosowaniu.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna
NSZZ "Solidarność"

Bogdan Borusewicz /region Gdańsk/; Zbigniew Bujak region Mazowsze/; Marek Muszyński /region Dolny Śląsk/ oraz przedstawiciele regionów: Małopolski, Ziemi Łódzkiej i Śląsko-Dąbrowskiego.

16 lipca 1985

OŚWIADCZENIE RKW

W pięć lat po podpisaniu Porozumień Sierpniowych, otwierających szanse poprawy sytuacji politycznej i gospodarczej w naszym kraju, władze PRL ostatecznie zrzuciły maskę pozorów i powróciły do rządów drogą zastraszania i przemocy. W więzieniach osadzono ponownie setki działaczy "Solidarności" i działaczy opozycyjnych, pod absurdalnymi zarzutami i w oparciu o sfałszowane dowody. Ostatecznie zlikwidowano samorządność wyższych uczelni i wprowadzono nowe ustawodawstwo karne, zaostrzone nawet w porównaniu z okresem sprzed Sierpnia'80. Nowelizacja ustawy o związkach zawodowych kładzie kres pluralizmowi związkowemu, a tzw. Nowe Porozumienie Społeczne, przygotowywane przez władze we współpracy z utworzonymi przez nie związkami zawodowymi, oficjalnie przypieczętuje zdradę Umów Sierpniowych.

Społeczeństwo dotkliwie odczuwa podwyżki cen, a obecny system rządzenia nie stwarza żadnych szans na poprawę sytuacji gospodarczej kraju. Wobec tak drastycznego wzmożenia terroru i pogorszenia sytuacji ludzi pracy w PRL najskuteczniejszą metodą wywierania nacisku na władze i walki społeczeństwa o swe prawa staje się bojkot wszelkich akcji mających na celu ukrycie rzeczywistego, totalitarnego charakteru władzy. Najbliższą taką akcją władz są wybory do Sejmu PRL, do których bojkotu Związek przygotowuje się obecnie. Natomiast w dniu 31 sierpnia, w piątą rocznicę Porozumień, uczestnictwem w Mszach św. za Ojczyznę i składanie kwiatów w miejscach pamięci narodowej zamanifestujemy nasze przywiązanie do ideałów "Solidarności", naszą wolę walki o wolną i demokratyczną Polskę.

1985.08.06

Za RKW NSZZ "S" Reg. Śl.-Dąbr.
/-/ "Hubert"

P r z e w o d n i c z k a

WIERSZYK MARTY KOŹMIAN O PARTII

Partia zasieje, partia zaorze
Partia ci plony zebrać pomoże
Będziesz się cieszył sędziwym wiekiem
Nie zauważysz, żeś był człowiekiem

Będziesz pokornie żuł kęsy chleba
Z głową przy ziemi, z dala od nieba
Obcy dla siebie, obcy dla ludzi
Będziesz usypiał - by się nie zbudzić

Partia nauczy, partia oświeci
Partia wychowa niesforne dzieci
Partia ci order na pierś przyszpili
By podziwiali, żeby patrzyli

Wykrzyczysz hasła, zagubisz słowa
I tak codziennie, co dzień od nowa
Potem już tylko ostatnia rampa
Pogrzeb z zadęciem - kres kombatanta

NASZA DEKLARACJA WYBORCZA

My, niżej podpisani, deklarujemy publicznie, że nie będziemy uczestniczyć w jesiennym głosowaniu na posłów do Sejmu PRL. Apelujemy równocześnie do wszystkich, którym bliskie są ideały "Solidarności", do wszystkich, dla których życie w zgodzie z prawdą jest osobistą i społeczną wartością, aby odmówili uczestnictwa w tej wyborczej farsie. Niech każdy, przekonany o słuszności tej odmowy, przekona do niej również swoich bliskich, znajomych, wszystkich zdolnych do otrząśnięcia się z poniżającego strachu i obłudy.

Polska roku 1985 to państwo w stanie głębokiego kryzysu społecznego, nie rozwiązanych problemów społecznych i politycznych, pogłębiającej się nędzy, państwo więzionych za przekonania, policyjnej samowoli praw ograniczających podstawowe swobody obywatelskie, dławiących ruch związkowy, kulturę i naukę.

W takim państwie obywatelom proponowane są wybory parlamentarne: posłów wybierze władza, a my mamy oddać głosy. Celem tego jest utrwalenie istniejącego stanu rzeczy, przekonanie społeczeństwa i międzynarodowej opinii publicznej, że sytuacja w Polsce jest ustabilizowana, jej problemy zostały rozwiązane, a obywatele porozumieli się z rządzącymi. Jest to więc kolejna próba wciągnięcia nas wszystkich w grę pozorów.

Wyzwólmy się więc z własnej niemocy i zaprotestujmy z godnością i cywilną odwagą. Niech puste urny wyborcze powstrzymają proces dalszej demoralizacji, degradacji społecznej, gospodarczej i kulturalnej. Bojkot wyborów winien być powszechną niezgodą na kłamstwo, przemoc, więźniów politycznych, ustawodawstwo wyjątkowo niegodne cywilizowanych społeczeństw, dalsze pozbawienie praw. Zapamiętajmy - głosując, chcesz czy nie, jesteś świadomie współodpowiedzialny za dramat własnego narodu, współodpowiedzialny zbrodni na księdzu Jerzym Popiełuszce. Głosując udzielasz swego mandatu i zgody na dalsze zbrodnie, fikcyjność praw, dyktaturę partyjno-państwową opartą na przemocy, przyzwalasz na cyniczne ograniczenia niezbywalnych praw obywatelskich. Taka postawa nie jest godna polskiego narodu, jego historii i minionych pokoleń, walczących i ponoszących ofiary za Polskę i wolność każdego człowieka.

Przypomnijmy w ślad za Janem Pawłem II: "Wolność to nie tylko dar, lecz i zadanie".

Powyższą deklarację podpisali czołowi działacze NSZZ "Solidarność" oraz przedstawiciele demokratycznej opozycji, znani robotnicy i chłopi, pisarze i dziennikarze, artyści i uczeni, księża, którzy - mimo licznych represji - pozostali wierni swemu powołaniu, nauczyciele, inżynierowie, lekarze, adwokaci, znani działacze studenccy i młodzieżowi, reprezentanci różnych światopoglądów i postaw politycznych.
Wśród nich znalazły się również nazwiska wielu znanych i powszechnie szanowanych Ślązaków i Zagłębiaków.
Dołącz i Ty swoje nazwisko, a jeśli - z różnych przyczyn - uczynić tego nie możesz, wyraź z nimi swą SOLIDARNOŚĆ.
13 października pozostań w domu. Przekonaj również innych, by poszli w Twoje ślady. Pozostań wierny sobie i sprawie wszystkim nam drogiej. Swą postawą, swym czynem potwierdź, że "Solidarność" żyje i żyć będzie!

PAMIĘTAJMY:

- POLAK NIE GŁOSUJE!
- WYBIERAMY BOJKOT!
- 13 PAŹDZIERNIKA POZOSTAJEMY W DOMU!

CENA — 100 zł.